

Polstka Zachodnia

TYGODNIK ILUSTROWANY

ROK VI
NR 10 (236)

CENA:
15,-

POZNAŃ

5 - 11 marca 1950

TREŚĆ NUMERU:

W walce o wyższe formy współzawodnictwa.

„Wojownicza” Germania w siłach Bruderschaftu.

Jak żyją ludzie w Niemczech Zachodnich.

Rada Aleksego N. Kryłowa.

Katastrofa „Truculenta”.

Uczniowie szkoły zawodowej w Szczecinie montują 6000 głośników.

Kronika kulturalna Ziemi Zachodnich i Nadmorskich. — Na arenie sportowej. — W portach i na morzach świata.

9 milionów ha

Co oznaczają cyfry, wymienione w tytule? Cyfry te oznaczają powierzchnię zasiewów wiosennych w roku 1950 według planu zatwierdzonego przez Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów. Na łącznej powierzchni 9.004.000 ha dokonane zostaną w roku bieżącym w ramach Planu 6-letniego zasiewy wiosenne, w tym 753.399 ha upraw kontraktowanych, zapewniających produkcję surowców dla przemysłu i eksportu. Co najmniej 360.500 ha odlogów i 97.500 ha ugorów ulegnie likwidacji.

Uchwały Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów w sprawie wiosennej akcji siewnej stanowią niezwykle doniosły etap w rozwoju rolnictwa polskiego. Stawiają one przed wszystkimi dziedzinami rolnictwa — zgodnie z Planem 6-letnim — poważne zadania, niosąc jednocześnie olbrzymią pomoc ze strony Rządu Ludowego i wskazując konkretnie sposób i środki, wiodące do osiągnięcia zakreślonych celów. Państwo Ludowe daje rolnictwu ogromne środki w postaci wielomiliardowych kredytów inwestycyjnych, tysięcy traktorów i maszyn rolniczych, setek tysięcy ton materiału siewnego i nawozów sztucznych oraz miliardowych kredytów krótko i średnioterminowych.

Wzrost produkcji środków żywności dla ludności i surowców dla przemysłu a tym samym wzrost dobrobytu mas pracujących miast i wsi osiągnięte zostaną przez: a) rozwój i wzmocnienie Państwowych Gospodarstw Rolnych, jako przodujących zespołów socjalistycznej gospodarki w rolnictwie; b) ciągły rozwój spółdzielczości produkcyjnej, jako formy dobrowolnego zespolenia gospodarstw mało- i średniorolnych dla wspólnej walki o wysokie urodzaje i wzrost produkcji oraz o mechanizację pracy na roli; c) rozszerzenie form pośredniego planowania indywidualnej gospodarki rolniczej, d) zdobycie szerokiego mas chłopskich dla aktywnej realizacji zadań produkcyjnych i zaleceń państwowej administracji rolnej; e) skoordynowanie wszystkich wysiłków aparatu państwowego, Związku Samopomocy Chłopskiej i spółdzielczości.

Państwo Ludowe, przykładając szczególną wagę do pełnej realizacji tegorocznej akcji siewnej, przeznaczając odpowiednio wysokie kwoty jako pomoc finansową dla mało- i średniorolnych chłopów oraz spółdzielni produkcyjnych. Będą to dotacje Skarbu Państwa i kredyty krótko- i średnioterminowe na zakup nawozów sztucznych, materiału siewnego i środków orki itd. Specjalną opieką i pomocą Państwo Ludowe otoczy spółdzielnie produkcyjne. Uchwały Komitetu Ekonomicznego zobowiązują Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych do zorganizowania akcji siewnej w ten sposób, aby została możliwie najwcześniej rozpoczęta i jak najszybciej ukończona.

Cały nasz kraj, jak długi i szeroki, wyteżył w tym okresie wszystkie swe siły, aby nasza ziemia — żywicielka wydała jak najobfitsze plony. Radością i dumą napawa nas fakt, że chłopci na Ziemiach Zachodnich coraz szerszą falą podejmują zobowiązania produkcyjne. Chłop rozumie także coraz lepiej, że przy zastosowaniu najnowszych zdobyczy techniki, a więc maszyn i traktorów przyczynić się może do podniesienia wydajności gospodarstw rolnych. Zrozumienie to dociera do najdalszych zakątków naszego kraju. Tak np. na wielkiej naradzie aktywni 25 spółdzielni produkcyjnych powiatu nyskiego dokonano analizy dotychczasowych osiągnięć i podjęto długofalowe zobowiązania, rzucając jednocześnie wezwanie wszystkim istniejącym na terenie kraju spółdzielniom produkcyjnym do podjęcia współzawodnictwa.

Nawiasem warto tu dodać, że w tym samym czasie, gdy u nas Rząd Ludowy śpieszy rolnictwu z wszelkiego rodzaju pomocą celem zapewnienia ludności należytego wyżywienia w St. Zjednoczonych Ameryki Północnej — jak to podajemy w naszej rubryce „Bez retuszu” na stronie 2 — „demokratyczny rząd amerykański postanowił zniszczyć dziewięć milionów cetn. metr. ziemniaków”.

Podjmując apel Markiewki, spółdzielnie produkcyjne pow. Nysa zobowiązały się podwyższyć wydajność ziemi i osiągnąć wyższą wydajność inwentarza żywego. Wydajność z 1 ha pszenicy podniesiona zostanie — jak głosi uchwała — z 20 do 22 q, wydajność żyta z 18 do 20 q, wydajność jęczmienia z 16 do 18 q, a wydajność z 1 ha owsa osiągnie przeciętnie 20 q. Największy wzrost zobowiązano się osiągnąć w wydajności buraków cukrowych. Plon z 1 ha podniesie się w porównaniu do roku zeszłego o 60 q.

W dziedzinie hodowli zobowiązanie spółdzielni produkcyjnych w pow. Nysa przewiduje rozszerzenie racjonalnego żywienia inwentarza i w jego wyniku uzyskanie, a przede wszystkim podniesienie przeciętnej rocznej mleczności krów o 840 litrów w stosunku do mleczności, uzyskanej w roku ubiegłym.

Chłopci zobowiązali się ponadto do pogłębienia dyscypliny pracy, do gospodarowania w sposób jak najoszczędniejszy, do rozwijania współzawodnictwa pomiędzy grupami w poszczególnych spółdzielniach oraz do współzawodnictwa pomiędzy spółdzielniami.

Wspaniałą zew 25 spółdzielni produkcyjnych na odzyskanych Ziemiach Zachodnich w powiecie Nysa zapali promieniem przykładu nie wątpliwie nie tylko inne spółdzielnie na terenie naszego kraju, lecz ciągnie za sobą również chłopów mało- i średniorolnych, pobudzając ich do coraz wydajniejszej pracy i osiągania coraz lepszych i piękniejszych wyników dla dobra Polski Ludowej.

List ze Szczecina

W walce o wyższe formy współzawodnictwa

Piloci, sztawerzy, trymerzy i inni pracownicy portu szczecińskiego odpowiadają na wezwanie Markiewki

Kto to jest trymer? — oto pierwsze pytanie, jakie z zasady słyszy się z ust człowieka, który nie zetknął się z pracą portową i zagadnieniami przeladunku towarów. Warto więc wytłumaczyć, co to jest trymer.

Statek, gdy zabiera towar, to ładują go fachowi robotnicy, właśnie trymerzy, sztawerzy itp. Zadaniem ich jest takie ułożenie towaru, by zmieściło się go jak najwięcej, by był właściwie rozłokowany itp. Chodzi o to, by w czasie, gdy statek jest na morzu, a spotka go burza i zacznie się kołysać, towar nie przesunął się na jedną stronę i nie spowodował przechyłu statku.

Zadanie przeto grup trymerskich jest odpowiedzialne. I z tego zdaje sobie w pełni sprawę przodownik pracy trymerskiej ob. Sikora. Toteż gdy górnik Markiewka ogłosił wezwanie do długofalowego współzawodnictwa, ob. Sikora długo się namyślał, jak je realizować na nowym terenie, na innym odcinku pracy aniżeli górnictwo.

— „Wprawdzie i Markiewka i my portowcy, dokonujący przeladunku mamy do roboty z węglem, ale przecież inne są zadania górnika a inne nasze. Ale to stwierdzenie nie wyklucza możliwości podwyższenia wydajności pracy. To zawsze jest możliwe, szczególnie gdy ma się dużo dobrej woli i właściwie przemyślany plan działania. To jest jasne, że my musimy szybciej ładować, by statki mogły prędzej odchodzić z portu i by wydobyty przez górnika węgiel mógł w zaplanowanym czasie opuścić port”.

Ob. Sikora odbył przeto naradę z całą swoją grupą. Wszyscy od dłuższego już czasu wspólnie pracują i znają trudności trymerskiej roboty. Wiedzą, jak należy się poruszać w luku, jak współpracować z dźwigowymi, sygnalizować wszelkie potrzeby. Naradził się szybko i postanowili, że w ramach długofalowego współzawodnictwa zobowiązują się dotrzymać następujących decyzji, wspólnie i jea-nomyślnie powziętych:

1 Podnieść dotychczasową wydajność pracy i trzymać ją dziennie na 1 robotniczo-dniówkę dwie tony węgla więcej, aniżeli w roku poprzednim, tj. 1949.

2 Usprawnić dotychczasowy tok pracy, wprowadzając różne drobne ale istotne dla załadunku u-sprawnienia. W rezultacie pozwoli to na szybszy załadunek węgla, a statek będzie mógł prędzej opuścić port. Na wolne miejsce będzie można przyjąć nową jednostkę pływającą.

3 Zlikwidować przestoje dźwigów, spowodowane trymerką. Jak wiadomo węgiel jest ładowany przy pomocy dźwigów. Czasem zdarza się, iż dźwigowcy nie może dalej prowadzić przeladunku, ponieważ grupy trymerskie nie nadążają z rozłokowaniem węgla w luku statku. Dzieje się to na skutek niewłaściwego rozplanowania pracy. Oż i to niedociągnięcie będzie usunięte.

Takie decyzje powzięli robotnicy z trymerskiej grupy ob. Sikory. Trzeba jednak wiedzieć, że z podobną myślą wystąpili nie tylko trymerzy, ale również sztawerzy, dźwigowcy, piloci, pracownicy stoczni a nawet rybacy.

Spółród sztawerów zamieniliśmy kilka słów z ob. Janem Dolatą. Już kiedyś o nim pisaliśmy, należy on bowiem do nielicznej grupy żelaznych przodowników portu szczecińskiego to jest tych, którzy w akcji współzawodnictwa stale zajmują pierwsze pozycje.

Dolata pracuje w „Pagedzie”. Znowu trzeba wyjaśnić, co to „Paged”. Przedsiębiorstwo państwowe noszące nazwę „Polska Agencja Drzewna” nazywa się w skrócie „Paged”. Placówka ta zajmuje się eksportem tarcicy i kopalniaków. Ponieważ przed wojną port szczeciński nie posiadał rewirów, przeznaczonych do przeladunku drzewa, przeto w ciągu ostatnich lat zbudowano tutaj nowoczesny port drzewny. Przy przeladunku drzewa pracują grupy sztawerów. Praca to trudna i skomplikowana, a jednak i w tym

zakresie osiągnęto duże sukcesy, a nawet rekordy o znaczeniu ogólnopolskim. Np. przed kilku tygodniami pracujący tutaj robotnicy w ciągu 10 godzin załadowali na statek „Maryk” 1150 m³ kopalniaków. Takimi wynikami nie mogą się poszczycić robotnicy ani w Gdyni, ani też w Gdańsku. Jest to rekord polskiego pilotażu w zakresie szybkości załadunku kopalniaków.

Ale wróćmy do zobowiązań ob. Jana Dolaty. Oż jego grupa sztawerska zdecydowała, iż w ciągu najbliższego czasu przeciętna wydajność załadunku podniesie się o 26 proc. Ponieważ grupa ta już obecnie współpracuje 174 proc. normy, przeto robotnicy będą pracowali z wydajnością 200 proc. normy. I to jest zobowiązanie długofalowe.

Wiele jeszcze można by przytoczyć rozmów z przodownikami portu szczecińskiego w związku z ostatnimi długofalowymi zobowiązaniami.

Decyzje powstały w porcie i w stoczniach na statkach i wśród pracowników administracji morskiej, wśród rybaków i robotników warsztatów portowych. Cel ich wszystkich był jeden; stałym wkładem pracy i coraz lepszym wykorzystaniem warunków osiągnąć coraz to doskonalsze wyniki.

Może jeszcze jedną rozmowę warto przytoczyć. Oto przed nami, motorzysta łodzi pilotowej Podlipki. W

czwartym etapie współzawodnictwa morskiego jednostek taboru pływającego jego jednostka „Pilot 32” osiągnęła wyjątkowe wyniki.

Pilot portowy jest to człowiek, który wprowadza do portu statki. Żaden statek nie wchodzi do portu bez pilota, fachowca doskonale znającego drogi portowe i gwarantującego wejście bez awarii. Pilota na statek zawozi motorówka, a tą motorówką kieruje motorowicz. Właściwe działanie motoru, dobry stan łodzi motorowej dowodzącej pilota gwarantują regularną i planową pracę portu.

Oż motorówka ob. Podlipkiego jest jednostką wzorową, a mimo to jej motorzysta powziął następujące decyzje w wyniku wezwania Wiktora Markiewki:

a) Pracować przez cały rok bieżący na „Pilocie 32” bez żadnych awarii i remontów. W pracy będzie tak dokładny, iż do wypadku nie dopuści. Przeprowadzić b) we własnym zakresie konserwację motoru i samej jednostki, wykorzystując okresy postoju. c) Zaoszczędzić 20 proc. paliwa przez właściwe manipulowanie motorem.

Podlipki wezwał wszystkich motorzystów do powzięcia zobowiązań antywaryjnych i oszczędności w paliwie. W ciągu roku zobowiązania te dadzą wielomilionowe oszczędności.

Tak więc pracownicy portu szczecińskiego zrozumieli i podjęli wezwanie Markiewki i szybko na nie odpowiedzieli. Wyniki ich decyzji będą niewątpliwie takie, jakie zapowiedzieli. Realizacja dotychczasowych zobowiązań gwarantuje wykonanie akcji długofalowego współzawodnictwa w porcie szczecińskim.

C. P.

„ROBOTA”

Niemców amerykańskich

Pismo nasze z uwagą śledzi i notuje wszystkie przejawy życia organizacyjnego oraz wystąpienia Polonii Zagranicznej; szczególnie te, które dotyczą naszej granicy na Nysie Łużyckiej, Odry i Bałtyku. W nr. 45 „Polski Zachodniej” z dnia 13. XI. 49, zamieściliśmy artykuł pt. „Niemiecacy podlegacie wojenni w Stanach Zjednoczonych”, wykazując w nim występną działalność reakcyjnej części Polonii amerykańskiej z K. Rozmarkiem na czele, idącej na rękę poczynaniom laszystowsko-rewizjonistycznych kół wychodźstwa niemieckiego w Ameryce w sprawie naszej granicy zachodniej. Poniżej zamieszczamy artykuł pt. „Kongres Polonii działa na szkodę Polski i narodu polskiego”, który ukazał się w nr. 37 „Gazety Polskiej” postępowego i niezwykle poczytne pisma polskiego we Francji.

„Reakcyjni Niemcy amerykańscy prowadzą od dłuższego czasu w Stanach Zjednoczonych akcję za odebraniem Polsce Ziemi Zachodnich.

Zbierają oni podpisy na petycje, w których powiedziane jest między innymi, że „Pomorze, Śląsk, okręg Królewca i wszystkie ziemie na wschód od Odry nie powinny być oderwane od Niemiec”.

„Wiadomości Codzienne” w Cleveland (Ohio) w wydaniu z dnia 25 grudnia 1949 roku w artykule pt. „Bezcelność niemiecka a Polonia Amerykańska” podały, że „w ubiegłych dniach kongresman pochodzenia niemieckiego Edward J. Hart wręczył prezydentowi Trumanowi petycję podpisaną przez 10 tysięcy tutejszych Niemców, w której żądają oni wcielenia do Niemiec tych terenów, które, jako rdzennie polskie, a będące pod wiekowym uciskiem Niemców, zostały wreszcie zwrócone Polsce.

Artykuł kończy się słowami pod adresem Kongresu Polonii.

„A Polonia amerykańska zorganizowana w Kongresie Polonii nie

podjęła dotąd kroków, aby na tę propagandę niemiecką odpowiedzieć. Dlaczego?”

Kongres Polonii jest organizacją, działającą na szkodę Polski i narodu polskiego. Kongres Polonii współpracuje bowiem z przyjaciółmi reakcyjnych Niemiec, skupionymi w „Komitecie Wolnej Europy”. Na czele „Komitetu Wolnej Europy” stoi Allen W. Dulles, gorący zwolennik odbudowy agresywnych i neofaszystowskich Niemiec.

Ci sami ludzie — z pomocą Kongresu Rozmarka — popierają polakożerczą kampanię rewizjonistów niemieckich.

Ani więc od p. Rozmarka, ani od Zarządu Głównego Związku Narodowego Polaków nie można również spodziewać się, że podejmą kroki w kierunku obrony zachodnich granic polskich. Jak bowiem ogólnie wiadomo, Rozmarek i Gunther oraz ich klika mają polecenie popierać reakcyjnych Niemców w oczach amerykańskiej opinii publicznej!

Dm/11/052

NOTATKI

Znakomity uczony francuski, profesor psychologii College de France w Paryżu Henri Wallon został przez reakcyjny rząd francuski usunięty z katedry za swe postępowe przekonania polityczne. Na akademii ku czci prof. Wallon w Paryżu delegat Polski, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego Tomaszewski w imieniu Uni-



Prof. Henri Wallon

wersytetu i polskiego Ministra Oświaty zaoferował prof. Wallon objęcie katedry na U. J.

Profesor Wallon we wzruszających słowach przyjął propozycję prof. Tomaszewskiego przy niemiłkających oklaskach zebranych.

Tak oto Polska Ludowa uczciła nie tylko wielkiego uczonego, prześladowanego za swe przekonania polityczne, ale dała w ten sposób wyraz swej wiary w przyszłość przyjaźni polsko-francuskiej i braterstwa między narodami.

W naszym przeglądzie prasy podajemy krótkie omówienie konferencji literatów w Warszawie. Warto tu zanotować, że po wypowiedzianych na konferencji słowach zabrano się od razu do czynu. Oto w niewiele godzin po nocnej dyskusji pokazano literatom polskim właściwą drogę dla ich działalności. Inicjatywa Zw. Zaw. Literatów i Min. Kultury i Sztuki — ułatwienia pisarzom dłuższego pobytu na fabrykach, w kopalniach, w spółdzielniach produkcyjnych itd., itd. — inicjatywa umożliwienia im studiów w terenie i związania się z problemami narodu, z życiem jego mas pracujących, z problemami codziennej walki klasy robotniczej o budowę socjalizmu — doprowadziła do zorganizowania konferencji informacyjno-programowej, na której uzgodniono plan wyjazdu literatów w teren.

Do 50 z górą krajów świata udadzą się delegacje pokoju, wyłonione przez Stały Komitet Światowego Kongresu Obrótców Pokoju, aby zwrócić się do ludności tych krajów i ich parlamentów o potwierdzenie propozycji długotrwałego pokoju, położenia kresu wyścigowi zbrojeń i zakazu broni atomowej.

W parlamentach kapitalistycznych krajów Zachodu większość stanowią rzecznicy burżuazji. Rzecznicy tych, w których interesie leży nie pokój, lecz wojna. Wszystkie partie, uczestniczące w tych parlamentach, wszyscy posłowie, będą zmuszeni do zajęcia stanowiska wobec inicjatywy Komitetu, popartej przez masy ludowe.

I wówczas te masy ludowe przekonają się, kto jest za pokojem, a kto przeciw pokojowi. Kto jest przeciw wojnie, a kto jest za wojną.

Dla sprawy pokoju, najwyższym parlamentem są ludy walczące o ten pokój. I ten parlament będzie miał głos decydujący.

Przedstawicielem Trumana przy Watykanie był do niedawna jeszcze niejaki Myron Taylor. Jest to postać arcyciekawa, typowy „szwarzcharakter” amerykańskiego imperializmu i biznesu.

Londyński tygodnik „News Review” zdemaskował tego świętoszkowatego łotra, ujawniając, że Myron Taylor, piastujący wysokie stanowisko w potężnym trustzie „United States Steel Corporation” pozostawał w stałym kontakcie z Goeringiem przed i w czasie drugiej wojny światowej.

Bliskie stosunki łączące Taylora z jednym z przywódców Niemiec hitlerowskich dopomogły mu do zidentyfikowania i zatrzymania selekty uczonych niemieckich zaraz po zakończeniu działań wojennych. Prawie 50 uczonych z tej liczby pracuje obecnie wspólnie z uczonymi amerykańskimi przy konstrukcji bomb atomowych.

Goering, skazany na karę śmierci przez Trybunał Międzynarodowy w Norymberdze przypomniał sobie wówczas Taylora i przestał mu wiadomość, w której prosi o „zaoszczędzenie mu poniżającej śmierci na szubienicy”. Myron Taylor dopomógł do przesmygnięcia do celi Goeringa kapsułki z kwasem pruskim, dzięki czemu ludobójca i czolowy zbrodniarz wojenny zdołał w ostatniej chwili ująć ręką sprawiedliwości.

Między Polską a Niemiecką Republiką Demokratyczną nastąpiło nawiązanie stosunków dyplomatycznych. Rząd Rzeczypospolitej Polskiej reprezentujący w Berlinie jako szefa misji dyplomatycznej ambasador Jan Izydorczyk, zasłużony działacz rewolucyjnego ruchu robotniczego, długoletni więzień sanacji i więzień hitlerowskich obozów koncentracyjnych, posel na Sejm z ramienia PZPR. Do Warszawy przybył i objął urządowanie ambasador Niemckiej Republiki Demokratycznej prof. dr Friedrich Woll, którego sylwetkę polityczną daliśmy w nrze 49 „Polski Zachodniej” z dnia 11 grudnia 1949 roku.



Nazajutrz, po rozpoczęciu ostatniej wojny, koła oficjalne zarówno z Departamentu Stanu (USA), z Foreign Office (W. Brytanja) oraz z Quai d'Orsay (Francja) doskonale zdawały sobie sprawę z roli, jaką odegrały finansjera i przemysł ciężki Niemiec hitlerowskich w przygotowaniach do puszczenia w ruch militarnej machiny agresji. Przecież



owe koła w tej całej potwornej aferze również swoje palce maczały, montując sprzysiężenie wszelkich sił wstecznych i faszystowskich przeciwko pierwszemu państwu socjalistycznemu w świecie — przeciw Związkowi Radzieckiemu. Znałe się sprężyny i pociągnięcia potężnych konsorcjów, jak I. G. Farben, Vereinigte Stahlwerke oraz zakapturzonych zjednoczeń bankowych z Bankiem Schroedera na czele, w rozdmuchaniu hitlerowskiego nacjonalizmu, który znalazł swoje pełne „ujście i wyżycie się” we wrześniu 1939 r. i w latach następnych. „Oficjalne koła” obecnie po 5-letnim „rozkładaniu i rozsadzaniu” narodu niemieckiego w strefach zachodnich, znowu zdają sobie doskonale sprawę ze swej „roboty”,

„Wojownicza” Ger w sidłach Bruder

której jednak tym razem nie mogą już prowadzić skrycie — a co więcej, nie mogą już przerzucać winy wyłącznie na naród niemiecki. Rozpamiętanie nastrojów nacjonalistycznych przez imperialistów amerykańskich w Niemczech zachodnich, oraz liczne wystąpienia „oficjalów bonnenskich”, wybielających miniony okres ponurego barbarzyństwa hitlerowskiego dają pełny obraz tego spektaklu monstr.

7 dyrygentami Rady Konsultatywnej Kopalni Węgla Zagłębia Ruhry — podczas wojny „fuehrer” gospodarki wojennej, były prezes trustu Glanzstoff, zasiadający równocześnie w prezydium 9 rozmaitych towarzystw akcyjnych.

Von Falkenhausen Gothard, jest jednym z dwunastu administratorów całego przemysłu Ruhry, znany patentowany antysemita, bankier z profesjony, który przejął bank Burhardta po jego „arjanizacji”. W roku 1942 siedział na mocnym stołku w 10 zarządzających radach.

Wilhelm Vocke, obecny prezes Banku Emisyjnego Niemiec zachodnich, w okresie reżimu hitlerowskiego był członkiem dyrekcji Reichsbanku kierowanego przez zbrodniarza wojennego Funka.

Obecny minister Spraw Wewnętrznych Gustaw Heinemann doskonale prowadził w roku 1942 agendy gigantycznego Rheinische Stahlwerke, kontrolowanego przez I. G. Farben.

Dyplomataczny doradca i tołumacki Adenauera, Herbert Blankenkorn pochodzi z żelaznego rejestru dyplomacji nazistowskiej, była szarą emnencją ambasady we Waszyngtonie.

Obecnego prezesa Izby Handlowej Niemiec zachodnich dr. W. Petersena spotykamy w roku 1942 na stanowisku „fuehrera” gospodarki wojennej oraz zarządzającego tuzinem olbrzymich fabryk należących do koncernu A. E. G.

Specjalna sylwetka to Robert Pferdemenges, nierozłączny przyjaciel i nieodłączny „konsyliarz” Adenauera; jemu przypadł w udziale wyłączny „zaszczyt” współbiadowania przy śniadaniu, wydanym przed kilku tygodniami przez Adenauera na cześć znakomitego gościa zza oceanu — Sekretarza Stanu USA mr. Achesona. Pferdemenges to stary i wytrawny gracz w swoim zawodzie bankierskim. Nigdy nie tracił bez kozery ani czasu ani pieniędzy! Za kadencji Hitlera zasiadywał w 19 zarządach. Kloeckner w Kolonii, Vereinigte Stahlwerke w Duesseldorfie i Mitteldeutsche Stahlwerke w Berlinie są jedynymi drobnymi przykładami jego obrotowości. Obecnie jest administratorem potężnego konsorcjum AEG, kontrolowanego w 1/3 części przez kapitał amerykański. Kanclerz Adenauer wierzy mu i ufa ślepo! Intymna zażyłość Adenauera z Pferdemengesem datuje się od czasu (to również trzeba światu przypomnieć!) — kiedy Adenauer był członkiem Rady Nadzorczej Deutsche Bank, oraz członkiem Zarządu 11 towarzystw, z trustem reńsko-westfalskim R. W. E. na czele.

Oficjalne koła waszyngtońskie, londyńskie i paryskie są dobrze poinformowane o bliskich kontaktach i wzajemnych powiązaniach kierowniczych kół tzw. „Rządu w Bonn” z kołami militarnymi i elitą wojskową spod znaku niedawnej swastyki.

Głównym doradcą Adenauera w sprawach wojskowych jest Kurt von Manteuffel były generał-lejtnant hitlerowski, który na froncie wschodnim dowodził korpusem pancernym — a podczas ofensywy w Ardenach całą armią pancerną — obecny zausznik wojskowy wojowniczo nastawionego Adenauera, oraz twórca koncepcji odbudowania armii Niemiec zachodnich. Bliski zakapturzonym kołom oficerów sztabowych, zmontowanych z dawnych towarzyszy jego przewag wojennych, wygotował „sprawnie” szereg raportów ad usum Adenaueri, uwzględniających całość zagadnienia związanego z uzbrojeniem i „bezpieczeństwem” — powolnych Amerykanom — Niemiec zachodnich.

Jedną z takich grup, na której Kurt von Manteuffel pokłada największe nadzieje, jest organizacja „Bruderschaft”, złożona z dawnych oficerów hitlerowskich, z głównymi centrami działaniami w Hamburgu, Hanowerze, Duesseldorfie i Monachium, Naczelnyimi zadaniami tej organizacji to remilitaryzacja Niemiec zachodnich i skrajny rewizjonizm w sprawie wschodnich granic Niemiec. Liczba członków tej zakapturzonej mafii jest niewielka, lecz dokładnie wyselekcjonowana; obejmuje ona przede wszystkim oficerów sztabowych, dalej polityków i liderów prawicy nacjonalistycznej oraz osobistość z kół ciężkiego przemysłu. „Bruderschaft” stał się w tej chwili prawdziwym podziemnym ruchem politycznym kierowanym przez Radę złożoną z generała Kurt von Manteuffla, generała Niemacka, Karola Kaufmanna dawnego gaulitera Hamburga oraz Gottfrieda Riesmaiera byłego dyrektora służby szkolenia politycznego młodzieży hitlerowskiej. Szefem organizacyjnym został Frank Gritsch, zasłużony kierownik służby bezpieczeństwa SS-u. „Bruderschaft” posiada swój własny wywiad oraz szereg dawnych i świeżych kontaktów z amerykańskimi ko-

Bez retuszu...

ANGLOSASKI „MILES GLORIOSUS”

Niewątpliwie — przewodniczący komitetu dowódców i szef stałej rady obrony tak zwanej Unii Zachodniej — paryskiej, generał Montgomeri, lubi dobre jedzenie, i tak w ciągu ub. miesiąca zjadł w b. krótkim czasie wziąć udział w reakcyjnym uczcie stowarzyszenia „Concordia” w Paryżu, by dwa dni później hiszpanować z młodzieżą faszystowską w

Sosnowcu” występował nie tylko jako dowódca, ale i jako krytyka przyjęła go bardzo chłodno. Pamiętne są jego zrychłe wystąpienia „krasomówcze” po każdym z występów oraz umiejętne pilnowanie swoich interesów z odpowiednim sosem reklamowym. Sanacyjna persona grata — mile był widziany w Niemczech hitlerowskich — taskawie słuchany przez samego Goeringa. W czasie ostatniej wojny dobrze i ciepło urządził się w Ameryce. Próby obecne, odgrzewania swoich przedwojennych sukcesów, nie udają się już więcej.

„NORMALNIE DEMOKRATYCZNY” PROJEKT

Jednym z demokratycznych wiodzących senatu amerykańskiego ze stanu Illinois, mr. M. Scott Lucas, w ferworze swego krasomówstwa nadpchnął sobie na swój „demokratyczny” ogon. Oświadczył mianowicie, że w bieżącym roku rząd amerykański zmuszony będzie zniszczyć 9 milionów cetnarów intrycznych kartofli.

W kraju „wielkich możliwości” jest to objawem „normalnym”. Byłoby natomiast „nienormalnym” gdyby ów mr. M. Scott Lucas postawił np. projekt roszczenia kartofli wszystkich amerykańskim bez

TITO ODWOŁUJE POŁOWANIE

W ubiegłym miesiącu postanowił Tito zaprosić na polowanie cały korpus dyplomatyczny anglo-amerykański. Jednym słowem dobrana i zgrana paczka! Wydmym piaskiście Deliblat wybrane na ten cel zostały odpowiednio „preparowane”. Cały teren dookoła zamieniono w strasę zakazaną mieszkańcom wysiedlono, a łowisko otoczone kordonem policji. Jakież było jednak zdumienie tytowskie „ochrani”, gdy na dwa dni przed polowaniem w odizolowanym terenie napotkano na tablicy z napisami: „Przez ze szpiegami anglo-amerykańskimi!”. „Śmierć bandzie faszystowskiej!”

ROZCZYNIA ZE SWASTYKĄ...

Oznaki ze swastyką są bardzo dyskretne (wielkości matlej monety), lecz za to bardzo rozpowszechnione w Niemczech zachodnich. W dniu 30 stycznia br. widziano w Ham-burgu, w Hagen, w Dortmundzie i szeregu innych miast Zagłębia Ruhry wiele przejeżdżających aut, z których rozrzucono owe „pamiątkowe” reklamy?

odznaki. Dzień 30 stycznia był zwykle dniem wolnym od zajęć w III Rzeszy. W tym dniu również nastąpiła nominacja Hitlera na kanclerza.

COCA COLA Z ATOMOWĄ ZAPRAWĄ...

Oto rady zawarte w instrukcji opublikowanej przez rząd amerykański „w celu uniknięcia względnie zlagodzenia skutków eksplozji atomowej”. Należy zbudować dzielnicę podziemną oraz tunela. Jeżeli to będzie wymagało zbyt wiele czasu, to należy przyzy-



cząć się żyć w jaskiniach. W ten sposób w schronia przetrwać całą wojnę, używając coca-cola! (witaminowa woda owocowa — przyp. red.). Nawet w psychozie wojennej nie zapomina się o businessie. Coca-cola ma dobrą



Brukseli: czterdziestu osiem godzin później władal widelcem i nożem znou w Londynie. Każdy bankiet — z tym samym lejmotywenem: „Przygotujmy się do następnej wojny!” Świadkowie tych urcz. urocznicowych przemówieniami, zapewniają, że są one podobne do festynów kanibalskich. Jednym słowem — nowoczesny „miles gloriosus”. Je i pije oraz lubi mówić o swoich przewagach wojennych.

OSTATKI KIEPURY.

Głośny przedwojenny śpiewnik Jan Kiepara, nazywający siebie „chłopakiem ze

*) „Wer leidet”. Die Männer der Wirtschaft und der einschlägigen Verwaltung. 1941—1942. Hoppenstedt, wydawca, Berlin. Nakład Walter Funk, minister gospodarki Rzeszy.

mania schaftu

łami wojskowymi angielskimi, francuskimi, włoskimi oraz z reakcyjną siatką hitlerowską w południowej Ameryce. Amerykańskie koła wojskowe stoją w żywym kontakcie z owymi faszystowskimi ugrupowaniami militarnymi zachodnio-niemieckimi. W celu uzupełnienia wiadomości z zakresu „strategii panamerykańskiej” niedawno jedna z owych grup oficerów niemieckich była zaproszona przez amerykańskiego ministra wojny za ocean, celem przeprowadzenia konsultacji w „materii wiadomej”. W końcu ub. roku, spece wojskowi neofaszystowskiego autoramentu, zarejestrowani w specjalnym spisie władz amerykańskich otrzymali 4-stronnikowe formularze ankietowe z zapytaniami dotyczącymi ich szczególnych doświadczeń militarnych w ostatniej wojnie. W jednym z punktów ankiety było i takie „retoryczne” zapytanie: „Po jakiej stronie będzie pan walczył w wypadku konfliktu między Zachodem a Wschodem?”

Wszystkie fakty podane fragmentarycznie, niebicie wskazują, że armia zachodnio-niemiecka jest w trakcie montowania. W pierwszej fazie pod postacią rozmaitych organizacji paramilitarnych, tworzonych i kierowanych przez zakapturzone sztaby złożone z rozmaitych odnóg dawnego Wehrmachtu. Owe sztaby zostały nietknięte i zachowane w całości od chwili kapitulacji w Flensburgu grupy sztabowej admirała Doenitzia przez utrzymywanie całej sieci „Abwehr’y”, powołanej krótko po tym do życia w Monachium przez gen. Otta — dawnego ambasadora hitlerowskiej Rzeszy w Japonii, twórcy osi Berlin — Tokio.

Światoburcze zapędy imperializmu amerykańskiego, bazujące na reakcyjnych kolach barbarzyńskiego neofaszystu zachodnio-nie-

Niemcech zachodnich rozbujanych propagandą szowinistyczno-rewizjonistyczną, budzą się spośród klasy robotniczej głosy pokojowe. Coraz więcej i częściej padają słowa, stawiające jasno interes szerokich mas narodu niemieckiego w strefach Niemiec zachodnich. Jeden z tygodników sztutgarckich „Der Schlüssel” tak pisze: „W swej gorliwości organizowania obrony Europy zachodniej, miliony nie doceniają zbyt pochopnie pewnych faktów. Zapominają o tym, czego my nie możemy zapomnieć. mianowicie ostatniej wojny. Tym razem uczestnicy ostatniej wojny, którzy mają już tego dosyć, nie są sami; są także miliony kobiet, dzieci i reszta cywilnej ludności. Wojowniczy oficerowie sztabów zachodnich układając swe plany — wypracowane bez naszej wiedzy i woli — nie wzięli z pewnością pod uwagę i drugiego ważnego czynnika. W Niemczech zachodnich nie znajdzie się ani jednego obywatela — który wyznaczony do strażnicy przedniej (w planach amerykańskich) — poszedłby na swych współbraci za drugi brzeg Elby. Sprzeciwiamy się kategorycznie od szeregu miesięcy wytwarzaniu zbrońniczych nastrojów. W tej rozdmuchanej kampanii, czołową rolę odgrywa Adenauer, który — przez swoje przynoszące szkodę wywiady — udzielane pismom amerykańskim, stwarza sprzyjającą atmosferę dla rozpętania awanturnictwa. Oświadczamy jasno wszystkim krzykaczom i podżegaczom wojennym, że nie będziemy mięsem armatnim; chcemy włączyć swe wszystkie siły w pokojową odbudowę Europy!”

Na drogę walki o pokój zdecydowanie wkroczyły: Polska, Czechosłowacja, Węgry, Rumunia, Bułgaria, Albania i Mongolska Republika Ludowa. Potężnym czynnikiem w umocnieniu frontu pokoju i demokracji jest zwycięstwo wielomilionowego narodu chińskiego oraz fakt zawarcia układu o przyjaźni, sojuszu i pomocy wzajemnej między Chińską Republiką Ludową a ZSRR. Niezwykle po-

Rada Aleksego N. Kryłowa

Aleksy N. Kryłow, genialny teoretyk i praktyk — budowniczy okrętowy, jest najwybitniejszym przedstawicielem doskonale w Związku Radzieckim rozwiniętej sztuki budowy okrętów. Znakomity ten uczonec, który — łącząc wielkie zdolności z niespożytą pracą i zadziwiającą energią — wspiął się na szczyty wiedzy okrętowej, już w Rosji carskiej zyskał sobie uznanie w gronie prawdziwych ludzi morza i ludzi nauki. Inny wielki uczonec, budowniczy okrętowy i doskonały dowódca, admirał Makarow żył z nim w przyjaźni i wysoko cenił sobie jego zdanie. Wielki inżynier budownictwa okrętowego, samouk Titow, był jego nauczycielem i... uczniem, bowiem w zamian za rady tego najznakomitszego praktyka, zrewanżował mu się Kryłow ucząc go wiedzy ścisłej. Wielu innych wybitnych Rosjan szczytło się jego znajomością i przyjaźnią, jednakże postępowe poglądy Kryłowa nie zjednywały mu przyjaźni i uznania na carskim dworze. Dopiero Związek Radziecki w pełni uznał i docenił wyjątkowe umiejętności i zdolności Kryłowa, umożliwiając mu wszechstronną działalność i powierzając liczne nader odpowiedzialne zadania. Nagrodzeniem jego licznych dzieł i prac naukowych oraz uznaniem zasług było nadanie mu tytułu Akademika Nauk ZSRR.

Aleksy N. Kryłow zmarł w roku 1945.

Poniżej zamieszczamy wspomnienie o Kryłowie, pióra znanego marynisty polskiego, autora doskonałej książki „Samotny krążownik”, Brunona Dzimicza.

Latem, w roku 1926 opuściłem szeregi marynarki wojennej. Zostałem przeniesiony w stan nieczynny na własną prośbę.

Prawie natychmiast „zamusztrowałem się” jako pierwszy pomocnik na jeden z sześciu zaferowanych „Żegludze Polskiej” przez stocznice francuską („Chantiers Navals Français à Blainville s/Orne, dpmt. Calvados”) trampów-węglowców, które miały otrzymać nazwy miast wojewódzkich. Wyjechaliśmy z Gdyni na jednym ze staruszków „Compagnie Générale Transatlantique”, które mu już żaden przedstawiciel Lloyda lub bardziej uległy biura Veritas nie ryzykował wydać świadectwa na podróże oceaniczne. Dotarliśmy do Hawru, czując się nieco dziwnie na statku w roli pasażerów. Tam przesiedliśmy się na stateczek, kursujący poprzez Zatokę Sekwańską i udaliśmy się, członkowie komisji, oficerowie i załoga, do Caen przez Ouistreham, port rybacki przy ujściu rzeki Orne. Znaleźliśmy się w sercu Normandii. Były to młode lata teraźniejszych kapitanów m/s „Batorego”, „Sobieskiego”, inspektorów GAL-u i wielu, wielu innych zamusztrowanych na stanowiskach drugich i trzecich oficerów pokładowych i mechaników.

Przewodniczącym komisji odbiorczej był stary kapitan Z. W. Stecki, a dodano mu jakiegoś wledeńczyka, o bardzo luźnym — jak stwierdziliśmy podczas podróży — powiązaniach z morzem. Myśleliśmy, że to jakiś spec odbiorczy. Ostatecznie okazało się, że był to zmarynizowany agent ubezpieczeniowy, który w następstwie dyrgował oddziałem okrętowego towarzystwa ubezpieczeniowego „Gdynika”. Trzecim członkiem komisji był każdorazowo kapitan odbieranego statku.

Pierwszą małą pocieszającą wiadomością przy zetknięciu się z dyrekcją stoczni było to, że kilka dni przed naszym przyjazdem Japonczyk w ciągu 24 godzin zakupił jeden z przewidzianych dla nas statków, załadował węglem w Anglii i już są w drodze na Daleki Wschód, tak, że pozostało ich tylko pięć. (Cztery z nich dotychczas pływają pod polską banderą,

sztorm zmógł tylko „Katowice” pod niegospinnymi brzegami Holendrów — już po ostatniej wojnie). Wtedy nosiły one nazwy miesięcy w brzmieniu ustalonym przez rewolucję francuską: „Thermidor”, „Vendemiaire”, „Nivose”, „Pluiose” itp.

Dyrektorem stoczni był mały obyty z życiem statecznik inż. B. Ruchliwy, o biegających oczkach, czerniawy Francuz, w każdym razie nie dziecko ziemi normandzkiej, ale za to typowy dorobkiewicz, nie potrafił nawet ukryć, że jego czołowym zadaniem jest z najbar dziej czarującym uśmiechem nabierać klienta, chociażby na kilka metrów liny cumowniczej. I tu przypadkowo ujawniło się, że językiem francuskim najsolidniej ja władałem. Zostałem zawezwany przez kapitana Steckiego i otrzymałem polecenie napisać protokół odbiorczy, oczywiście dwujęzyczny. Dobrze, że z poprzedniej służby nabyłem pewne wyrobienie w tych sprawach, jednakże nigdy jeszcze nie zetknąłem się z takim przeciwnikiem, jak przebiegły Monsieur B., a poza tym jako starszy oficer miałem dosyć własnych spraw na przyjmowanym statku.

Pewnego dnia, gdy wychodziłem z biur stoczni po wyklóceniu się o pewne zwroty stylistyczne protokołu, spotkałem się ze starszym osobnikiem, którego rysy twarzy, a szczególnie oczy wydały mi się dziwnie znajome. Wszedł on pewnym krokiem do biura konstrukcyjnego, dokąd wchodzić mało kto był upoważniony.

Akurat wychodził z biura jeden z młodszych inżynierów, z którym wracałem często tramwajem po pracy z Blainville do Caen. Jego więc zapytałem, kto to taki właśnie wszedł do biura. Jeszcze łąmałem sobie głowę, czy to nie jest któryś z morskich dowódców francuskich spod Dardaneli, gdzie walczyłem w roku 1915.

— Mais c'est l'admiral bolshevik! Voyons!

— Jak on się nazywa?

— Ah, Vons savez, ces noms... Kriloff, je crois. Oui, oui Kriloff. Il est auteur d'une belle théorie du navire! Et les deux citernes que nous construisons sont d'après ses plans! Voilà! Kif-Kif!

Zdębiałem. Jak to? Znakomity znawca projektowania, budowania, zabywania, ratowania i podnoszenia okrętów był tutaj? Jego przecież dziełem jest słynny cykl wykładów „Statyka podnoszenia statków” („Statyka sudopodjoma”), podstawowa praca dla kierownictwa przedsiębiorstw robót podwodnych. Wiedziałem, że dwa zbiornikowce są budowane dla handlowej floty radzieckiej, ale że sam Kryłow nadzoruje budowę nie przyszło mi do głowy.

Miałem wielką ochotę porozmawiać z nim. Ale przecież nie mógł mnie pamiętać. Tyle setek uczni miał w życiu. Tym bardziej, że kiedy uczyłem się w Morskim Korpusie, zasadniczo kierował już Akademią Morską, a najwięcej godzin poświęcał Instytutowi Komunikacji, a nas widywał tylko dorywczo w gabinecie dewiczyjnym. 15 lat upłynęło od tego czasu.

I raptem przyszło mi do głowy: zapytałem tego doświadczonego praktyka, na co trzeba zwrócić uwagę przy pertraktacjach ze śliskim francuskim dyrektorem, aby nie doprowadzić komisji odbiorczej wadliwym zredagowaniem lub tłumaczeniem dokumentu odbiorczego.

Zaczekałem na korytarzu. Po niespełna pół godzinie Aleksy Kryłow wyszedł. Przedstawił mi się.

— No, cóż, mamy podobne kariery. Obydwa służymy w marynarce handlowej. Do wojennej wrócić zawsze mamy czas — odzweki z serdecznym uśmiechem, który zasługuje na miano — mądry.

Szybko wyluszczyłem mu swoje troski.

— Chętnie przejrzę waszą „bumagę”, o ile nie wyjadę dziś do Paryża. Ale pamiętajcie, w tych sprawach najbardziej delikatnym działem jest konkretne sformułowanie i układ kar konwencjonalnych. Ażeby uspokoić zapędy stylistyczne Monsieur B. podkreślić także, że dobrze orientujecie się w różnicy pojęć „pieniądź” (co jest pojęciem płynnym) a „gotówka”, jako kara. Od razu nabierze rezonu, bo tutejsi kapitaliści myślą, że tylko oni na tym się znają — tu mrugnął okiem.

Zrozumiałem dopiero teraz pewne zwroty stylistyczne narzucone komisji przez B. — To okazjusza — pomyślałem.

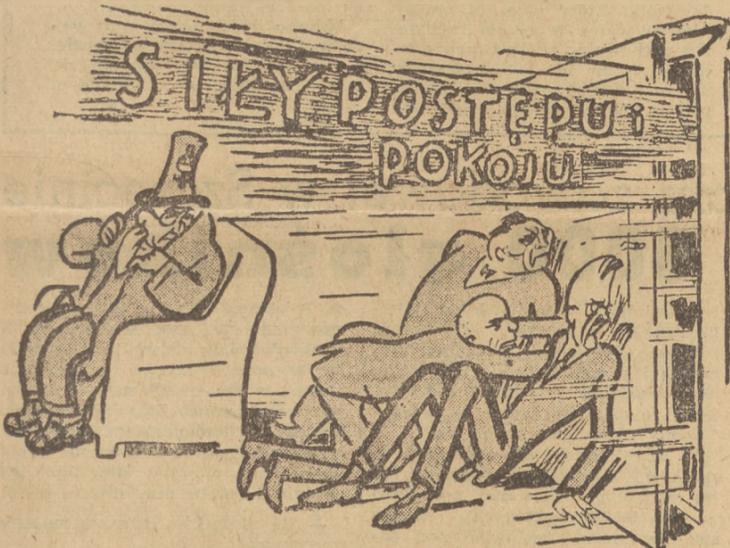
Pozegnałem „admirala nauki okrętowej” z wdzięcznością. Wieczorem — niestety — wyjechał. Wiedziałem go więc w Blainville w roku 1926 po raz ostatni.

Ale za to w następstwie, gdy podpisywałem liczne protokoły odbiorcze okrętów na stoczniach zachodu, już jako przewodniczący, zawsze sprawdzałem siebie, czy doświadczona rada A. N. Kryłowa jest uwzględniona.

A wtedy byłem już pewny, że wszystko jest w porządku i że protokół całkowicie zadowolony mych mocodawców.

Pod tym więc względem mogę uważać siebie za ucznia Aleksego N. Kryłowa.

Brunon Dzimicz



mieckiego, uosobnionego w „góra-h” marionetkowego rządu w Bonn i w epigonach nazistowskiego Wehrmachtu — opierają się na błędnej i przechrztoniej kalkulacji. Ten sam błąd w kalkulacji co w pamiętnym układzie monachijskim! W tych samych

ważnym zwycięstwem sprawy pokoju w Europie jest również fakt istnienia Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Wszystkie te narody pod przewodnictwem i przykładem Związku Radzieckiego zdecydowane są bronić pokoju światowego.

Jak żyją ludzie w Niemczech Zachodnich

Berliński dziennik „Taegliche Rundschau” (Nr 19) zamieścił pod powyższym tytułem reportaż rzucający światło na stosunki gospodarcze panujące w Zachodnich Niemczech. Poniżej drukujemy streszczenie tego ciekawego artykułu.

Jak piękne musiało być życie — powie sobie nie jeden, nieświadomy rzeczywistości człowiek — oglądając obrazy z życia „wielkich panów” z czasów barokka, którzy mieszkali w cudownych pałacach, nosili piękne stroje itp. Tak samo myślą i dzisiaj nie jedni, przeglądając eleganckie czasopisma i żurnale mód, wychodzące w strefie Niemiec Zachodnich.

Jedni i drudzy nie zdają sobie sprawy z tego iż tylko nieliczni korzystają ze wszystkich dóbr, większość ludności bowiem żyje w nędznych i niepewnych warunkach.

WZRASTAJĄCA NIEPEWNOŚĆ

Aby sobie umysłowi właściwie życie pracujących względnie pracujących dorywczo i tych, którzy bezskutecznie pracy poszukują, trzeba zważyć, że na tych najwyżej 13 milionów pracujących stale, przypada przynajmniej ta sama liczba bezrobotnych rencistów i podopiecznych.

Nieokreślona liczba, tzw. „samodzielników” tj. kupców, agentów, rzemieślników, doradców podatkowych itp. stoi w przede dniem nędzy.

Bezrobotny — a bezrobotnym można zostać bardzo prędko — jest zmu-

szony przyjąć każdą pracę, którą Urząd Zatrudnienia daje, w innym wypadku traci prawo do zasiłku dla bezrobotnych. Wielka liczba starających się o pracę jak i robotników sezonowych, rekrutujących się z rencistów, oraz „samodzielników”, sprawia, że stale obniża się płace i walka o poprawę płac jest bezskuteczna.

Instytut dla badania cen rynkowych w Bielefeld ogłosił pod koniec roku ub. ankietę z pytaniem do ludności zachodniej strefy Niemiec, jakiej jest ich najgorętsze życzenie. W większości wypadków odpowiedziano, że pragną pracy i to pracy stałej. Z tego można wnioskować, że praca jest najcenniejszą wartością. Dalszym życzeniem było: ogólna poprawa bytu dla ludzi pracy, a 3/4 ludzi biorących udział w ankiecie wypowiedziało się za zjednoczeniem Niemiec i pokojem świata. Coraz większe zastępy ludności zachodniej strefy Niemiec dochodzą do wniosku, że bez pokoju, bez jedności Niemiec nie będzie poprawy bytu i pewności otrzymania stałego zatrudnienia.

SAMOBÓJSTWA I BANKRUCTWA

W ostatnich miesiącach sytuacja pogorszyła się do tego stopnia, że samobójstwa są na porządku dziennym. Wyznawcy planu Marshalla tłumaczą stan ten zawodami miłosnymi, nieporozumieniami rodzinnymi,

obawą przed chorobą, albo karą oraz depresją psychiczną. Przyczyną masowych samobójstw jest jednak bezrobocie oraz bankructwa, ogłaszane przez „samodzielników” pracowników.

W Hamburgu w pierwszym półroczu 1949 stwierdzono stu procentowy wzrost liczby samobójstw w stosunku do roku 1948.

Tomy można by pisać o stosunkach, jakie panują w zachodniej strefie Niemiec, czego najwymowniejszym dowodem jest wzrastająca liczba samobójstw.

WSZYSTKO DROŻEJE

Stale wzrastająca drożyzna utrudnia życie nawet tym, którzy mają stosunkowo dobre platne posady. Takich „wybrańców losu” jest jednak mało, ponieważ 90 proc. pracujących zarabia 250 marek zachodnich miesięcznie.

Po wprowadzeniu nowej waluty, zniesiono prawie w zupełności stabilizację cen. Ceny wzrosły na wszystko niewspółmiernie i spekulanci, którzy magazynowali towary, zagarnęli ogromne zyski.

Urzędowo oczywiście ceny nie zostały zmienione, jednak fałszowanie ich jest tak rażące ze stanem faktycznym, że nikt już nie bierze tego na serio. W rzeczywistości stosunek kosztów utrzymania wzrósł nie o 55 —

lecz o 85 proc. od roku 1938, uposażenia zaś wzrosły tylko o 28 proc. Na porządku dziennym są co raz częstsze strajki o podwyższenie płac pracowniczych.

Cenę na stal podwyższono dwukrotnie ale nie na tym koniec. Planuje się również podwyżkę cen na węgiel.

Jak fatalne jest położenie robotników i emerytów, przedstawia Wydział Statystyczny Bawarskiego Urzędu Ziemskiego. Jedna piąta część ludności Bawarii składa się z emerytów, inwalidów wojennych, wdów i sierot wojennych oraz innych podopiecznych. Osoby te musiały z nikłych dochodów utrzymywać przeciętnie 3 członków rodziny, 55—60 proc. dochodu przeznaczono na żywność, 25—30 proc. stanowią wydatki na opłatę czynszu, opału i światła. Z tego wynika, że na odzież, rozrywki kulturalne itp. nie pozostaje nic, względnie bardzo mało. Analogicznie przedstawia się sytuacja dla stale zatrudnionych pracowników, którzy przeciętnie mają na utrzymaniu 3,9 osób.

W komunikacie wrześniowym Bank Niemiecki stwierdza, że dochody szerokich mas pracujących umożliwią im „skromny standard życiowy”. Zapomina jednak, że pogorszenie się bilansu handlowego zmniejszy import, który tym samym spowoduje zmniej-

szenie podaży — a w rezultacie dalszy wzrost cen.

Z dniem 1 marca br. zniesiony ma być system kartkowy na chleb, mięso i tuszce. Deprowadzi to do tego, że 60 proc. ludności zgnie śmiercią głodową. Już dzisiaj większa część ludności nie może wykupić przydziałów na karty żywnościowe, co wykorzystują bogacze, odkupując od nich bonny żywnościowe. Z dniem 1 marca br. jednak nie będą potrzebowały posługiwać się takim „pośrednictwem”, gdyż system bezkartkowy udostępni im zakup w dowolnej ilości. Wszystko, co nie wchodzi w skład najniezbędniejszych potrzeb życiowych, staje się luksusem nieosiągalnym dla mas pracujących.

Położenie intelektualistów jest katastrofalne, gdyż teatry, kina i firmy wydawnicze nie są w stanie się utrzymać. Tysiące lekarzy poczytują sobie za szczęście, jeżeli otrzymają posadę jedynie za utrzymanie.

Czesne na Uniwersytecie Heidelbergu wynosi 200 marek miesięcznie. Kto w takich warunkach może kształcić dzieci? Świat pracy napewno nie. Jedyne wyżsi urzędnicy, bogacze wiejscy i spekulanci korzystają z wszystkich dóbr, niedostępnych dla szarej masy.

Masy pracujące znajdują się w coraz nieszczęśliwszym położeniu, gdyż widmo bezrobocia każdego prze-
raża.

Wyzwolenie z błędnego koła widzi klasa robotnicza tylko w jedności Niemiec i pod kierownictwem Rządu Demokratycznego.

Kronika kulturalna

Ziem Zachodnich i Nadmorskich

SZCZECIN

Program VII koncertu RTM wypełniły utwory Szuberta, Czajkowskiego, De Felli i Beethovena (sonata Eroica). Dyrygował F. Lasota.

W szczecińskiej Świeżnicy Artystycznej wygłoszą odczyt dla uczestników kursu Samopomocy Chłopskiej Jerzy Andrzejewski. Omówi on różnice między literaturą przedwojenną a dzisiejszą. Słuchacze wzięli żywy udział w dyskusji, która wywodziła się po odczytaniu.

Gdynia

W salonie sztuki otwarta została wystawa dorobku ostatniego czterolecia znanego artysty malarza Antoniego Suchanka. Obok tematów marynistycznych widzimy na niej szereg studiów architektonicznych i portretowych, które wskazują na szeroki wachlarz zainteresowań artysty.

GDAŃSK

W Państwowym Muzeum odbyło się otwarcie obyczajowej wystawy Mickiewicz—Puszkina. Wystawę zorganizował Związek Historyków Sztuki. Pozostałe w Gdańsku przez miesiąc, po czym przewieziona będzie do Gdyni.

W celu zaznajomienia szerokich rzesz robotniczych z muzyką rosyjską i radziecką gdańskie Oddziały TPPR rozpoczęły od dnia 22 bm. cykl koncertów dla członków i sympatyków Towarzystwa, które odbywać się będą regularnie we wtorki w siedzibie Towarzystwa we Wzrzeszczu. Wykonawcami będą najlepsi artyści Wybrzeża.

NOWY DWÓR (pow. Gdańsk)

W odnowionym, ogromnym gmachu otwarte zostało wroczyście Dom Kultury, którego zadaniem będzie kultywować oświatę, sztukę i zdrową rozrywkę na obszarze całych Żuław. Po oficjalnych przemówieniach przedstawiciele władz i miejscowych gospodarzy, występowała doskonała orkiestra żuławska, Kaszubski chór ludowy z Kościerzyny, chór rewiolersów z Centrali Mięsoj w Sopocie, zespół małych akordionistów i „Dziurawców” z Gdyni, a również i radzieckie zespoły młodzieżowe. Jest to pierwszy, tak poważnych rozmiarów Dom Kultury na wsi w Polsce.

OLSZTYN

Komisja wydelegowana przez Ministerstwo Kultury i Sztuki zbadała stan konserwacji niektórych zabytków w województwie i przeprowadziła szereg konferencji. Omawiano przede wszystkim zagadnienie konserwacji dzielnic staromiejskich, otoczenia zamku i katedry. Rozważania szły w kierunku zachowania starego planu miasta i jego średnio-wiecznego charakteru.

TORUŃ

Muzeum Toruńskie rozwija się i pomnaża wciąż swoje ekspozycje. Sztuka Ludowa tworzy w nim już piękny i dobrze zaopatrzone działy, który obejmuje między innymi wiele dzieł znanej ceramiki kaszubskiej, a Feliks Błaszczak z Mieszawy, bardzo utalentowany rzeźbiarz ludowy, dostarczył do Muzeum już wiele swoich rzeźb.

Pomorski Związek Historyków Sztuki dokonał na swym walnym dorocznym zebraniu nowych wyborów. Przewodniczącym został prof. Kazimierz Hartleb, sekretarzem dr Zygmunt Wdowiszewski, a skarbnikiem mgr Halina Załęska.

BYDGOSZCZ

Na zaproszenie Klubu Literackiego odczytał w Pomorskim Domu Sztuki, w ramach „Śród literackich” prof. M. Płatkiewicz fragment swojej pracy o Juliuszu Słowackim pod tytułem: „Twórczość ostatnich lat J. Słowackiego”.

Towarzystwo śpiewu „Harmonia” obchodzi swoje 30-lecie. Na ostatnim zebraniu dokonano bilansu prac, oraz wyboru nowych władz. Prezesem został F. Faleńczyk. W programie na rok bieżący uwzględniono przede wszystkim zwiększony repertuar pieśni masowych, rewolucyjnych i robotniczych.

Halina Czerny-Stefańska, laureatka ostatniego konkursu chopinowskiego, dała recital fortepianowy w Domu Sztuki. Sala po brzegi była wypełniona publicznością, która zgotowała artystce gorące przyjęcie.

GORZÓW

Powiatowa Biblioteka liczy obecnie 5300 tomów. W roku ubiegłym przybyło 1000 tomów. Posiada 57 punktów bibliotecznych, które dają w sumie ponad 1600 czytelników.

POZNAŃ

Z inicjatywy Dyrekcji i Wydziału Programowego Rozgłośni Poznańskiej P. R. odbyła się pierwsza publiczna

dyskusja w związku z programem radiowym. Po wypowiedziach dyr. Kostaszuka, nac. Sikorskiego i ref. Strugarka delegacji zakładów pracy i wsi wypowiadali swoje uwagi i życzenia. Niektórzy podkreślali konieczność zmiany godzin audycji dla wsi, wypowiadano uwagi w sprawie muzyki poważnej i jej objaśnień i inne. Zapowiedziany jest cykl podobnych rozmów radiowców ze słuchaczami, aby móc przystosować programy do potrzeb ludzi pracy.

Miejskie Muzeum Przyrodnicze poddawane jest obecnie gruntownemu remontowi. Po przewidzianym okresie dwóch miesięcy, potrzebnym na prace — zostanie Muzeum otwarte z powrotem dla publiczności i powiększone o szereg sal na parterze, gdzie znajdują pomieszczenia zbioru mineralogii, paleontologii, geologii i motyli egzotycznych.

Dla uczczenia 5 rocznicy wyswobodzenia miasta — otworzyła Biblioteka Miejska im. Raczyńskich, filię nr 1 dla dzielnicy Główna. Księgozbiór liczy około 7000 tomów. Czyna jest również czytelnia dla dzieci i dorosłych.

Na ostatnim Czwartku Literackim znany teatrolog i krytyk literacki Wojciech Natanson wygłosił prelekcję poświęconą H. Balzakowi, uwzględniając głównie związek jego życia i dzieła z naszym krajem.

Do Poznania przybył zespół dramatyczny Domu Teatru Wojska Polskiego pod dyrekcją Chaberskiego z przedstawieniem „Matki” Gorkiego. Pierwsze dwa wieczory odbyły się w Teatrze Wielkim, następnie odbywają się w Teatrze Polskim. W zespole tym występuje wielu artystów, którzy w roku ubiegłym grali stale w Poznaniu jak: Hanna Różańska, Katarzyna Żbikowska, Kazimierz Talarczyk i inni. Przedstawienie stoi na wysokim poziomie. Teatr wozi ze sobą scenę obrotową i wszystkie akcesoria. Jest przeznaczony dla najszerszych mas.

Koncertem symfonicznym dyrygował światowej sławy Ignacy Neumark. Wykonano „Oberona” Webera i „III symfonię” Beethovena. Równocześnie na tymże koncercie wystąpił gościnnie Bohus Heran grając na wiolonczeli.

Recital Zygmunta Lisickiego spotkał się z bardzo dobrą opinią krytyki.

Dnia 22 bm. otwarta została w Muzeum Wielkopolskim obyczajowa wystawa „Mickiewicz—Puszkina”. Obejmuje ona fotografie, sztychy, portrety ilustrujące życie obu poetów, rozmieszczone w ten sposób, że chronologicznie obrazują przebieg ich życia i warunków otaczających. Poza tym rękopisy, pierwsze wydania, opracowania krytyczne, tłumaczenia itd. Jest to bardzo wszechstronny i doskonale opracowany materiał, który dać może znacznie ogładającemu widzowi całokształt wiedzy o życiu i twórczości wieszczów.

WROCŁAW

Z okazji zakończenia roku Puszkińskiego, Wojewódzki Komitet Uczczenia 150 rocznicy urodzin poety, zorganizował w sali Wielkiego Studia P. R. montaż słowno-muzyczny w układzie dr. Falkowskiego pod tyt.: „Puszkina i Mickiewicz”. Podkład muzyczny, wybrany w przeważnej części z dzieł kompozytorów współczesnych wielkim poetom, ułożył mgr Spondenkiewicz. Poezje i teksty wiążące czytały Zbigniew Nlewczaś, Gerard Sułtaszewicz i Stanisław Zaczek.

Na apel Jana Pierchały, prezesa Zw. Zaw. Literatów Polskich, odbyło się pierwsze zebranie organizacyjne Klubu Młodych Pisarzy.

W 2 dniu ciągnięcia 58 Lot. Klas. padła wielka wygrana

100.000 zł

na nr 13763

Kolektura nr 188

Polskiego Związku Zach.

POZNAŃ, Al. Marcinkowskiego 10

(Hotel Bazar)

Konie na rzeź

kupuje

Stanisław GAŁKOWSKI

Poznań — Zamkowa nr 7

Telefon nr 31-55

Przegląd prasy

Przemiana na wsi

Spółdzielczość wytwórcza na wsi staje się jednym z czołowych zagadnień naszego kraju w okresie Planu 6-letniego. Mamy już w Polsce 500 spółdzielni wytwórczych na wsi, w roku 1950 liczba ich dosięgnie prawie 2000. Ruch ten rozwija się coraz szerzej. Prezes Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, marszałek Sejmu — Władysław Kowalski, przemawiając na uroczystości otwarcia wojewódzkiej szkoły partyjnej ZSL we Wrocławiu, zwrócił szczególną uwagę na konieczność przebudowy ustroju rolnego, podkreślając: „Jakież jest inne wyjście, jeżeli masa chłopska nie przejdzie na nową gospodarke? Trzeba by skazać chłopów na wieczną wędołkę. Dla burżuazji wystarczy, że chłopci płacili podatki. Nam to nie wystarczy. My chcemy uczynić chłopów wolnymi, szczęśliwymi ludźmi”.

Organ ZSL „ZIELONY SZTAN-DAR” (nr 9) omawiając przemiany na polskiej wsi, pisze m. in. co następuje:

„Z tygodnia na tydzień i z miesiąca na miesiąc rejestrujemy w Polsce coraz to nowe powstające spółdzielnie produkcyjne. O czym to świadczy? Świadczy to przede wszystkim o tym, że na wsi pol-

skiej dokonuje się ogromny przełom w poglądach na gospodarke rolną. Małorolni i średniorolni chłopci dochodzą do przeświadczenia, że najlepszą formą, dającą największe możliwości podwyższenia postępowej, wydajnej i planowej gospodarki w rolnictwie są gospodarstwa zespołowe. Małorolni chłopci dochodzą do przekonania, że ta forma gospodarki, wypracowana w Związku Radzieckim a nawet częściowo i w naszych pierwszych spółdzielniach, wyzwala wieś z zacofania, likwiduje wyzysk człowieka przez człowieka, stwarza nowe życie na wsi.

Oczywiście, tej prostej prawdy nie chcą i napewno nie zrozumieją nigdy ci wszyscy, którzy żyli dotychczas kosztem nędzy i wyzysku biedoty wiejskiej, a więc dawni sklepikarze, handlarze, bogacze, spekulanci. Cała ta kompania zakapturzonych wrogów nowej sprawiedliwości Polski miała się i zlorzezy na wszystko, co się u nas dzieje dzieje.

Mimo jednak tej reakcyjnej i zaciekłej propagandy — nowe spółdzielnie powstają i powstają coraz liczniej”.

Rola i zadania literatury

Cała prasa polska zamieściła tekst przemówienia min. J. Bermana, wygłoszonego na krajowej naradzie literatów. Celem narady było znalezienie drogi do przezwyciężenia dysproporcji między nateżeniem twórczości literackiej u nas a nateżeniem pracy i przeobrażeń w całym kraju. Nowa rzeczywistość kształtuje socjalistyczną świadomość naszej inteligencji i pisarz winien być czynnym bojownikiem o socjalistyczne jutro. Min. Berman mówił m. in.:

„Myśmy na Plenum Komitetu Centralnego mobilizowali czujność klasową, i dzięki zmobilizowaniu tej czujności potrafiliśmy ukrocić niejedną spisek, niejedną zamach,

niejedną wypad wroga. I ta dramatyczna walka, pełna napięcia, pełna niebezpieczeństw toczy się codziennie, toczy się na poszczególnych zakładach pracy. I im bardziej świadoma, im bardziej czujna, im bardziej bojowa jest postawa robotników, tym bardziej nikt nie są wyniki tej akcji wroga. Wyliczyłem szereg przeciwności naszego życia, których przezwyciężenie jest źródłem naszego rozwoju. Pisarz, który się włącza do tej walki, który daje jej najpełniejszy wyraz w swojej twórczości, zachowując pełną swobodę tematu i formy literackiej przyspiesza narodziny nowych sił, które pną się w górę, pomagają rugowaniu

sił, które ciągną nas wstecz, przyspiesza narodziny nowego, lepszego człowieka, wzmacnia siły socjalizmu.

O tym świadczy najlepiej przykład literatury radzieckiej. Literatura radziecka potrafiła zdobyć dla siebie wielką, zaszczytną pozycję współwzrostu życia. Nie tylko jego odbicie, nie tylko jego artystyczne przetworzenie, ale oddziaływanie, pogłębianie przyspieszenia wzrostu nowego, socjalistycznego człowieka. Tacy pisarze, jak Gorki, jak Majakowski, wnieśli ogromny wkład do budowania socjalizmu, do przeorania gleby i terackiej, do stworzenia nowego klimatu w literaturze radzieckiej. Tacy pisarze — wychowawcy, jak Makarenko, pomagali pisarzom przeniknąć tajniki przeobrażeń, zachodzących w ludziach i kształtować ludzi radzieckich. Moglibyśmy wiele się dowiedzieć, wiele sobie ułatwić w pracy, gdybyśmy przeszli do tej pełnej szlachetnej pasji i uporządkowanej drogi poszukiwania pisarzy radzieckich. Co może być szlachetniejszego od powołania pisarza socjalistycznego?

W miarę tego, jak pogłębia się u nas rewolucja kulturalna, wzrasta głód dobrej książki o naszym życiu. Miliony ludzi zaczynają żyć w pełni świadomości kulturalnym życiem. Domagają się oni nowej, dobrej książki, pieśni, sztuki teatralnej, filmu.

Przeobrażenia, które u nas zachodzą, które są związane z planem 6-letnim, rodzą wielkie czyny, rodzą nowych ludzi. Miliony ludzi czekają od was utworów, które pomogą ukształtować nowych ludzi, bohaterów naszych czasów, naszych wielkich czasów.

Powie ktoś: jeszcze jeden apel do sumienia pisarskiego? Tak, jeszcze jeden apel do tych pisarzy, którzy z życia i walki chcą stworzyć twórczość dla swojej pracy pisarskiej, którzy nie chcą stać się narcyzami, zapatrzonymi w swoją samotność i przeszłość, którzy nie chcą, ażeby warki prąd nowego życia przepłynął obok nich.

Miliony ludzi pracy wyciągają do was rękę. Kraj wznaga wysiłek i może wzmoczonego wysiłku domagać się również od swoich pisarzy”.

Uczniowie szkoły zawodowej w Szczecinie montują 6000 głośników

W pięknie odremontowanym, czerwonym gmachu przy ul. Wilsona 17 w Szczecinie mieści się Publiczna Średnia Szkoła Zawodowa nr 1. Tak przynajmniej głosi mały, urzędowy napis umieszczony na bramie wejściowej. Jest on jednak tylko częściowo prawdziwy, bo w tym samym budynku oprócz szkoły nr 1 znajduje się także szkoła nr 2, która pracuje „na drugą zmianę”, tj. po południu.

W szkole przedpołudniowej uczy się młodzież nie pracująca zawodowo i poznaje tajemnice różnych zawodów w klasie na wykładzie teoretycznym, a praktycznie w warsztacie szkolnym. Po południu do szkoły przychodzą dorośli i pogłębiają wiadomości teoretyczne; praktycznie znają oni swój zawód już dobrze, bowiem pracują w różnych zakładach pracy.

Publiczna Średnia Szkoła Zawodowa nr 1 ma długą i dosyć dramatyczną historię. Najpierw — w pierwszym okresie powojennym — mieściła się „klatką” w budynku dzisiejszego Zakładu Doskonalenia Rzemiósł, (trzeba tylko pamiętać, że budynek ten wówczas nie był jeszcze odremontowany i nie wyglądał tak imponująco jak obecnie). Były to ciężkie czasy, szczególnie zimą, kiedy małe, prowizoryczne, żelazne pieceki nie wychodziły zwycięsko z walki z mrozem i uczniowie — entuzjastycznie — z profesorami i „zakochanym” w szkole dyr. Lemanowiczem kolektywnie znosili dokuczliwe zimno, usiłując kreślić zeszytami palcami. Czasy te minęły bezpowrotnie i dzisiaj wydają się tylko mrocznym wspomnieniem.

Ze starej siedziby szkoła przeniosła się później do dzisiejszego gmachu przy ul. Wilsona. Ale i tam początkowo nie było lepiej, budynek bowiem był kompletnie zniszczony, bez okien i drzwi a nawet bez stropów. W pierwszym okresie nauka odbywała się również w bardzo ciężkich warunkach. Jednak dzięki energii nowego dyrektora szkoły ob. Sankowskiego i aktywnej pomocy uczniów budynek zaczął zmieniać szybko swe oblicze. Remont postępowo i różno naprzód i kto dziś ogląda gmach Publ. Średniej Szkoły Zaw. nr 1 ten nie uwierzy, że doskonale wyposażona szkoła powstała po prostu z ruin.

Szkoła kształci różnego rodzaju

zawodowców. Istnieje klasa introligatorska, stolarska, krawiectwa ciężkiego, fryzjerska, mechaniki precyzyjnej i radiotechniki. Wyposażenie warsztatów i gabinetów naukowych polepsza się z dnia na dzień.

Dumą szkoły jest kreślarnia.

W przestronnej, jasnej sali stoi 35 stolików kreślarskich wykonanych (za wyjątkiem odlewanej podstawy) w warsztatach szkolnych. Pulpity stolików można nastawiać pod dowolnym kątem, oraz zmieniać wysokość położenia w zależności od wzrostu ucznia. Każdy uczeń otrzymuje do rysowania przykłady, skalówkę, 2 ekerki, krzywki, specjalne rodzaje ołówków, przybornik i dobry papier rysunkowy. Uczniowie nie potrzebują przynosić do domu żadnych przyborów, które jak wiadomo są dość drogimi i narażałyby kieszenie rodziców na nadmierne wydatki. Szkoła daje wszystko, co potrzeba do kreślenia.

Sercem szkoły będzie IZBA POMIARÓW. Przygotowania do jej otwarcia są w pełnym toku. Dyrektor Sankowski zdradza nam w tajemniczy, że posiada już mikroskop metalurgiczny (przyszedł ten kosztuje około 1 000 000 zł), optyometr pionowy i poziomy oraz mikroskop. Z koniecznych pomocy brakują tylko jeszcze płytki wzorcowe.

W izbie stoją specjalne stołki, które będą wyłożone gumą w celu ochrony precyzyjnych narzędzi pomiarowych, przy pomocy których badać się będzie wymiary z dokładnością 1/1000 milimetra. Izba pomiarów, która uruchomiona zostanie za kilka tygodni, to duma szkoły przy ul. Wilsona. Uczniowie, którzy już na ławie szkolnej zapoznają się z metodami precyzyjnych pomiarów i czujnymi przyrządami, będą niewątpliwie dobrymi fachowcami w fabryce przy tokarce lub szklarni precyzyjnej, w oddziale kontroli wyrobów gotowych, w zakładach lotniczych lub samochodowych.

W trakcie zwiedzania szkoły wstąpiliśmy również do klasy radiotechnicznej. Panował tutaj niezwykle ruch i krzątania. Wyglądało to raczej na jakiś zakład produkcyjny niż na klasę szkolną.

Całą sprawę wyjaśnić nam instruktor ob. Baszyński.

— Nasza klasa radiowa otrzymała

od Polskiego Radia w Szczecinie zamówienie na montaż około 6000 sztuk głośników. Pracę tę wykonujemy w ramach akcji radiofonizacji kraju i w ten sposób nasi uczniowie pomagają bezpośrednio Społecznemu Komitetowi Radiofonizacji Kraju. Dotychczas zmontowaliśmy już 3000 głośników; obecnie przystąpiliśmy właśnie do pracy przy drugiej partii.

— Ile głośników dziennie możecie zmontować?

— Przeciętnie montujemy około 400 sztuk. Robotą odbywa się systemem seryjnym. Tu na pierwszym stole grupa uczniów wkłada wyjęte ze skrzyń części głośników. Na dalszych stołach montuje się części, a tam pod oknem przeprowadzamy kontrolę wykonania gotowych głośników. Może już za kilka dni znajdą się one w świetlicach wiejskich, stołówkach robotniczych i izbach drobnych chłopów.

W ten sposób szczecińska „zawodówka” nr 1 włącza się w ogólny rytm odbudowy kraju i upowszechnienia kultury.

Bo-Pis

**PRACOWNIA
TAPICERSKA
L. PLUCIŃSKI**

mistrz tapicerski

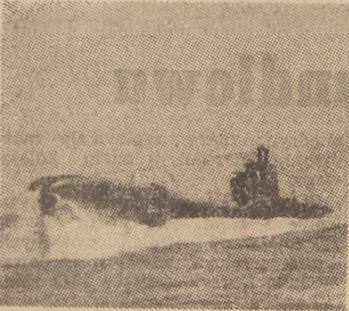
Poznań, ul. św. Marcin 74

**Wytwórnia Mydła
i Proszku do Prania**

JAN CHRZANOWSKI

POZNAŃ

ul. Gen. Świerczewskiego 18
Telefon 517-24



ŁÓDZ PODWODNA „TRUCULENT”

KOLIZJA U UJŚCIA TAMIZY

Był pogodny, jasny wieczór styczniowy. Z ujścia Tamizy, na wysokości Gravesend, wypływał okręt podwodny. Szedł wynurzony, na powierzchni z zapalonymi światłami pozycyjnymi. W pewnej chwili na jego kontrykursie znalazł się duży statek handlowy. Również i on szedł z zapalonymi światłami pozycyjnymi i wydawać się mogło, że przy panującej dobrej widoczności obie jednostki w porę zoboczą z kursu, wyminą się i podążą dalej ku miejscu swego przeznaczenia. Tymczasem, najzupełniej nieoczekiwanie wydarzenia potoczyły się inaczej. Ani okręt podwodny, którym — jak się okazało — był brytyjski „Truculent”, ani szwedzki frachtowiec „Divina” nie zdołały się do sygnalizowania swej obecności, a okręt podwodny w ostatniej chwili gwałtownie zastopował. Było już jednak za późno. Ciszę pogodnej nocy zamącił potworny zgrzyt rozpruwanego dziobem „Truculenta” poszycia dziobowego „Diviny”. Statek szwedzki również zastopował i choć uszkodzony nie zmienił swej pozycji. Bardziej natomiast wrażliwy kadłub okrętu podwodnego nie wytrzymał zderzenia. Do wnętrza wdarła się wiadująca woda, bo w oka mgnieniu stracił stateczność i pogrążył się w nurty Tamizy. Kilkunastu ludzi jego załogi, którzy w krytycznym momencie znajdowali się na pokładzie, bądź w kiosku okrętu podwodnego, zdołało go opuścić. Z pokładu „Diviny” i nadpływającego w chwilę po katastrofie statku holenderskiego „Almдық” zrzucano koła ratunkowe i rozpoczęło poszukiwania tych nielicznych marynarzy, którym w ostatniej chwili dopisał łut szczęścia. Pozostali spoczęli w stalowej trumnie na dnie.

PODJĘCIE AKCJI RATOWNICZEJ

Ledwo „Truculent” zniknął z powierzchni wody, a już rozpoczęta została akcja ratownicza. Pierwszy przystąpił do niej sprawca — czy co najmniej współwinowajca — katastrofy, frachtowiec „Divina”, i wspomniany również frachtowiec holenderski „Almдық”. Niezadługo nadpłynęły także i inne okręty i statki. Niektóre z nich znalazły się na miejscu katastrofy przypadkiem, to znaczy opuszczają ujście Tamizy, lub wpływały w nie w drodze do, albo z Londynu, czy otaczających go mniejszych portów. Inne skierowane zostały przez admiralicję brytyjską z najbliższych baz marynarki wojennej. Przez całą noc trwały te wstępne działania ratownicze, których celem było wyłowić wszystkich pływających w wodzie rozbitków z zatopionego „Truculenta”. Mimo niemożności, całonocnej działalności nie udało się

KATASTROFA „TRUCULENTA”

jednak odnaleźć więcej żywych rozbitków, niż 15 ludzi, których wyłowiono „Divina” i „Almдық” stosunkowo nie długo po katastrofie i którzy tej samej nocy zostali wyokrętowani w Gravesend. Najbardziej wyczerpani z nich odwiezieni zostali do szpitala, pozostali — przewiezieni do koszar marynarki wojennej w Chatham. Oprócz nich wyłowiono ciała 9 dalszych członków załogi „Truculenta”, niestety już martwych.

Według początkowych doniesień na pokładzie „Truculenta”, który — świeżo po wybudowaniu — wychodził w swój próbny rejs, znajdować się miało łącznie 76 ludzi, członków jego załogi oraz robotników stoczni, która okręt wybudowała. Później jednakże okazało się, że w ostatniej chwili przed jego odejściem zaokrętowanych zostało 4 dalszych marynarzy, tak że łączna ilość zaokrętowanych na nim ludzi wynosiła 80. Z nich 56 spoczęło w kadłubie okrętu na dnie morza.

ZAMKNIĘCI W STALOWEJ TRUMNIE...

Kiedy na lądzie, w szpitalu i koszarach Royal Navy w Chatham przysłano do badania wyratowanych rozbitków, celem uzyskania bliższych informacji, któreby rzuciły snop światła na tragiczne wydarzenie, wyszły na jaw rewelacyjne szczegóły. Okazało się bowiem, że z 15 uratowanych członków załogi okrętu podwodnego tylko 7 opuściło go w chwili katastrofy, pozostali zaś zdołali się wydostać na powierzchnię dopiero wtedy, gdy „Truculent” spoczął na dnie. W jaki sposób powiodło im się przeprowadzić szczęśliwie to nader niebezpieczne przedsięwzięcie?

Kiedy „Truculent” opadał na dno, w maszynowni na rufie zgromadziło się około 40 ludzi, ożywiających jedną myślą: wydostać się na powierzchnię. Szczęśliwie obyło się bez paniki, o którą w podobnych wypadkach nie trudno. I przy zachowaniu ścisłego rygoru i porządku rozdzielono tlenowe aparaty ratunkowe. Z zeznań uratowanych wynika jednak, że nie wszyscy te aparaty otrzymali; wydaje się możliwe, że ci marynarze, którzy ich nie posiadali i mimo tego przedsięwzięli próbę wydostania się na powierzchnię ulegli uduszeniu w czasie próby. Prawdopodobnie brak aparatów tlenowych uniemożliwił wydostanie się tym wszystkim spośród 40 ludzi zebranych w maszynowni, którzy na powierzchnię — żywi czy martwi — nie wypłynęli. Znaczyłoby to, że — podobnie, jak w katastrofie okrętu podwodnego „Thetis”, którego zato-

pienie pozostaje do dziś dnia największą katastrofą jednostki podwodnej — również i „Truculent” nie był w swym próbnym rejsie wyposażony w odpowiednią ilość aparatów tlenowych, co nie świadczy pochlebnie ani o stoczni, ani o admiralicji brytyjskiej.

Jak zeznali wyratowani marynarze, zebrani w maszynowni członkowie załogi ustawili się w ogonku przed studzienką prowadzącą do wjazdu, zupełnie jakby „czekali na autobus”. O godzinie 20.10 jako pierwszy opuścił „stalową trumnę” i szczęśliwie wydostał się na powierzchnię oficer gospodarczy okrętu. Po nim parami wydostało się kilkunastu dalszych ludzi, z nich jednak kilku znaleziono martwych. Zaznaczyć należy, że z liczby 9 martwych marynarzy, których w ciągu tej nocy wyłowiono, niektórzy wydostali się szczęśliwie na powierzchnię, jednak nie zdołano ich — mimo dość jasnej nocy — w porę odnaleźć i wyłowić.

NIECO O RATOWNICTWIE PODWODNYM

W praktyce rozróżnia się i stosuje dwa główne sposoby ratowania załóg zatopionych okrętów podwodnych. System pierwszy polega na ratowaniu bezpośrednio z zatopionego przedziału okrętu, drugi — przy pomocy tzw. komory ratowniczej.

System pierwszy polega na założeniu, że — bądź to w wypadku, gdy woda sama wtargnie do wnętrza okrętu, bądź też gdy się ją wpuszcza celowo — nie zależy ona całego przedziału, wskutek napotkania na opór powietrza, lecz wypełni przedział tylko częściowo. Ratowanie z przedziału odbywa się przez wjazd, do którego szczególnie przylega wewnątrz przedziału studzienka z materii wodoszczelnej, sięgająca w dół aż do poziomu wody w przedziale. Studzienka ta zapobiega wydostaniu się powietrza z przedziału. Gdy zaś zamierzający opuścić przedział ludzie — po nalożeniu aparatów tlenowych — wchodzą od spodu do studzienki i po otwarciu wjazdu wypływają na powierzchnię, wydostanie się tylko tyle powietrza, ile go było w studzience.

Powyzszy system utrudnia wprawdzie późniejsze podniesienie okrętu podwodnego z dna (wskutek wdotania się do jego wnętrza dużej ilości wody), ale zapewnia szybkie wydostanie się na powierzchnię znajdujących się w danym przedziale ludzi. Ten właśnie system zastosowany został przez członków załogi „Truculenta”.

Drugi system nie wymaga zatapiań przedziału i jest może nawet bezpieczniejszy, jednakże wadą jego jest powolny i skomplikowany bieg akcji ratowniczej. 2 do 3 ludzi wchodzi do komory ratowniczej (oczywiście po uprzednim nalożeniu aparatów tlenowych), zamykają wejście prowadzące do reszty okrętu, napełniają komorę wodą, później dopiero otwierają wjazd, co umożliwia im wypłynięcie na powierzchnię. Po ponownym zamknięciu wjazdu (albo przez ostatniego z opuszczających komorę, albo przez przebywających w okręcie podwodnym, przy pomocy specjalnego urządzenia) następuje odprowadzenie wody, po czym można znowu użyć komory. System ten wymaga posiadania odpowiedniej ilości aparatów tlenowych i

opanowania nerwowego członków załogi, gdyż nie wszyscy mogą znieść całkowite zatopienie komory, z której mają się wydostać na powierzchnię. Właśnie brak dostatecznej ilości aparatów tlenowych i załamanie się nerwowe załogi wspomnianego już okrętu podwodnego „Thetis” spowodowały w efekcie śmierć 99, na 103 ludzi zaokrętowanych na nim w chwili katastrofy.

BEZSKUTECZNE PRÓBY RATUNKU

Powróćmy jednak do akcji ratowniczej. Admiralicja brytyjska robiła wszystko, co było w jej mocy, aby wydobyć zatopiony okręt podwodny, a przynajmniej uratować zamkniętych w jego kadłubie ludzi. W ujściu Tamizy zgromadzonych zostało blisko 50 różnego rodzaju okrętów i statków ratowniczych, holowników, motorówek... Sprowadzono licznych nurków marynarki wojennej i cywilnych, użyto do prac podwodnych specjalnych ekip brytyjskiej marynarki, tak zwanych ludzi-żab (wyposażonych w aparaty tlenowe i specjalne gumowe ubrania, ułatwiające im poruszanie się na dnie morza). Niestety prace nie zostały uwieńczone powodzeniem.

Akcji ratowniczej towarzyszył pech. Samolot bombowy typu „Lancaster”, który udał się z bazy szkockiej Kinloss do Rosyth po nurków, uległ katastrofie krótko po wystartowaniu, w wyniku czego poniosł śmierć pięć członków jego załogi. Okręty ratownicze, które usiłowały podnieść „Truculenta” przy pomocy potężnych dźwigiw, również nie odniosły sukcesu. Zerwały się stalowe trosy opasujące kadłub, potem wzburzone morze uniemożliwiło dalsze prace.

Opukujący kadłub „Truculenta” na głębokości 16 metrów nurkowie i „ludzie-żaby” nie otrzymali żadnej odpowiedzi, żadnego znaku życia. Potwierdziło się przypuszczenie, że wszyscy pozostali członkowie załogi — nie licząc owych 40 ludzi, którzy zaraz po katastrofie zeszli się w przedziale rufowym — musieli ponieść śmierć przy zatonięciu okrętu. Uratowani marynarze zeznali, że z siedmiu przedziałów okrętu pięć zostało zalanych wodą w chwili katastrofy i prawdopodobnie w nich zginęła od razu blisko połowa załogi.

„NIE MA ŻADNEJ NADZIEI NA RATUNEK”...

Jest zupełnie oczywiste, że tragiczny wypadek „Truculenta” wywołał



FRACHTOWIEC „DIVINA”

na całym świecie, a zwłaszcza w Anglii żywe zainteresowanie. Wszędobylskich dziennikarzy interesowały przede wszystkim dwa pytania: kto spowodował katastrofę „Truculenta” i dlaczego nie powiodła się akcja ratownicza. Obu tych kwestii nie łatwo było jednak rozwiązać. Oto co powiedział o katastrofie kapitan „Diviny” Hommerberg:

„Znajdowałem się wraz z pilotem na pomoście, kiedy spostrzegliśmy przed sobą okręt podwodny. Noc była jasna i „Truculent”, jak również nasz statek, miał swe światła pozycyjne zapalone. Zasygnalizowałem naszą obecność. Kilka sekund później obie jednostki weszły w kolizję. Wstrząs był wyjątkowo silny...”

Nie wiele więcej wyjaśniają zeznania marynarzy brytyjskich. Może dowódcą „Truculenta” mógłby sprawę wyjaśnić, jednakże nie wiadomo, czy jego zeznania zostały opublikowane. Dziennikarzom, którzy przybyli do Chatham przeprowadzić rozmowę z uratowanymi marynarzami, zezwolono na nią jedynie pod warunkiem, że nie będą stawiać żadnych pytań dotyczących okoliczności kolizji okrętu podwodnego z frachtowcem „Divina”, ani też sposobu, w jakim marynarze wydobyli się z „Truculenta”. Dziennikarze zaprotestowali przeciwko temu zarządzeniu i przesłali notę do admiralicji, jednak nie wiadomo, czy odniosła ona jakikolwiek skutek. W każdym razie wydaje się wątpliwe, by admiralicja kierowała się troską o dobre imię kapitana... szwedzkiego statku. Zderzenie się dwu jednostek w jasny wieczór i przy panującej dobrej widzialności, nie świadczy pochlebnie o aktorach dramatu, który kosztował życie 65 marynarzy i stoczników brytyjskich.

W czwartek, 12 stycznia 1950 roku wieczorem, to jest po upływie 48 godzin od zatonięcia „Truculenta”, admiralicja brytyjska podała z przykrością do wiadomości, że nie ma żadnej nadziei na wyratowanie pozostałych członków załogi okrętu podwodnego „Truculent”.

Historia nieszczęśliwych wypadków zatonięcia okrętu podwodnego w normalnych, pokojowych czasach wzbogaciła się o jeszcze jeden, szczególnie dotkliwy. Do tragicznych nazw, takich jak „S-4”, „Promethée”, „Poseidon”, „Squalus” i „Thetis”, przybyła jeszcze jedna: „Truculent”.

Jerzy Pertek

* Powyższą wypowiedź, jak również szczegóły dotyczące katastrofy „Truculenta” oparte na relacjach prasy francuskiej („Le Monde” i „L'Humanité”).

W 6 dniu ciągnięcia 58 Lot. Klas. padła wielka wygrana **100.000 zł** na nr 78539 Kolektura nr 188 Polskiego Związku Zach. POZNAŃ, Al. Marcinkowskiego 16 (Hotel Bazar)

W 7 dniu ciągnięcia 58 Lot. Klas. padła wielka wygrana **100.000 zł** na nr 100951 Kolektura nr 188 Polskiego Związku Zach. POZNAŃ, Al. Marcinkowskiego 10 (Hotel Bazar)

PRACA I DZIAŁALNOŚĆ P. Z. Z.

W 32 rocznicę powstania Armii Czerwonej

W dniu 23 bm. odbyła się w Sekretariacie Generalnym PZZ uroczysta Akademia dla uczczenia 32 rocznicy Armii Czerwonej i 5-lecia wyzwolenia Poznania.

W uroczystości urządzonej staraniem Koła TPPR udział wzięli pracownicy Sekretariatu Generalnego, Okręgu Poznańskiego PZZ, Wydawnictwa Zachodniego i Morskiego o-

raz Okręgu Poznańskiego Ligi Morskiej.

Akademii zagał kol. Bubiak, zastępca sekretarza P. O. P. przy PZZ, po czym prezes Koła TPPR red. Danielewski wygłosił dłuższy referat o powstaniu, zasługach i wartościach bojowych Armii Czerwonej. Prelegent podkreślił dobitnie fakt, że jedynie dzięki Armii Radzieckiej ziemie polskie wyzwolone zostały z okupacji hitlerowskiej, przypomniał również zebranych, że wyzwolenie Poznania zbiegło się z radosnym świętem radzieckich żołnierzy.

W części artystycznej akademii kol. Kowalewska odczytała fragment z „Opowieści o prawdziwym człowieku” Borysa Polewoja, a kol. Karczewski wygłosił dwie recytacje: Pablo Nerudy „Ode na cześć Armii Czerwonej, która podeszła do bramy Prus”, oraz Olgi Bergholc: „Obrońcy Leningradu”.

Odegranie na fortepianie hymnu ZSRR przez kol. dr. Szymańskiego zakończyło uroczystość

Walne zebranie Koła ZZPIS przy PZZ

W dniu 24 ub. m. odbyło się walne zebranie Koła Związku Zawodo-

wego Pracowników Instytucji Społecznych przy Sekretariacie Generalnym i Okręgu Poznańskim PZZ.

W zebraniu wziął udział delegat zarządu okręgowego ZZPIS kol. Moniuk. Obradom przewodniczył kol. Duda.

Na porządku obrad znalazły się sprawozdania dotychczasowego zarządu Koła, przy czym sprawozdanie prezesa i sekretarza wygłosił prezes kol. Karczewski, sprawy finansowe referowała skarbniczka kol. Langowa. Kol. Kowalewska odczytała sprawozdanie Komisji Kulturalno-Oświatowej, a kol. Piechowiakowa sprawozdanie Komisji Kobiecej.

W dyskusji, jaka wywiązała się nad sprawozdaniami, głos zabrał kol. Moniuk, zwracając uwagę na kilka niedociągnięć ustępującego zarządu. Najważniejsze z nich to brak zaplanowania z góry rozprawienia Funduszu Akcji Socjalnej, niezorganizowanie w roku ubiegłym kursu ideologicznego oraz brak udziału Koła w pracach nad pogłębieniem sojuszu robotniczo-chłopskiego. Wszystkie te zagadnienia powinny znaleźć się w planie pracy przyszłego zarządu.

Prezes Karczewski usprawiedliwiał pewne niedociągnięcia.

Po dyskusji na wniosek Komisji Rewizyjnej, udzielono absolutorium

ustępującemu zarządowi, po czym dokończono kol. Bubiak na wakuje stanowisko wiceprezesa i kol. Dudę do Komisji Kulturalno-Oświatowej.

W ostatnim punkcie obrad przystąpiono do wyboru delegata na Wojewódzki Zjazd ZZPIS, który odbędzie się w maju br. Zebrani wybrali jednogłośnie kol. Piechowiakowa. Hasłem „Cześć pracy” zakończono zebranie.

Wytwórcia Galanterii Metalowej „Standard-Plater” Właśc.: FRANCISZEK EGGERT Poznań, Garncarska 10 Telefon 88-94 Zakład galwanizacyjny, niklowanie, srebrzenie, miedzianowanie, oksydowanie wszelkiej galanterii metalowej 119

„POLSKA ZACHODNIA” skutecznym organem ogłoszeniowym w całej Polsce

A. Szafranek senior budowa ogrzewań i urządzeń sanitarnych Poznań, ul. Fredry 3 Telefon 20-30

MEBLE antyczne i stylowe kupuje i sprzedaje „HOME” POZNAŃ, Mickiewicza 36 Telefon 90-26

W 8 dniu ciągnięcia 58 Lot. Klas. padła wielka wygrana **200.000 zł** na nr 94295 Kolektura nr 188 Polskiego Związku Zach. POZNAŃ, Al. Marcinkowskiego 10 (Hotel Bazar)

NA ARENIE SPORTOWEJ

Sport polski na nowej drodze

Uchwalenie ustawy o organizacji spraw kultury fizycznej i sportu i utworzenie GKKF na progu roku 1950 — w przededniu rozpoczęcia Planu 6-letniego wskazało wyraźnie, jak olbrzymie znaczenie przywiązują nasze władze państwowe i partyjne do spraw wychowania fizycznego człowieka w naszym społeczeństwie i stanowiło jeszcze jeden etap głębokiej i gruntownej reorganizacji dotychczasowych form wychowania fizycznego i sportu.

W pierwszym etapie — bezpośrednio po odzyskaniu niepodległości — sport polski zaczął odradzać się w szybkim tempie. Zjawisko to jednak miało charakter samorzutny, gdyż nasze władze ludowe, stanowiąc wobec ogromnych zadań politycznych i gospodarczych — nie mogły poświęcić mu należytej uwagi.

Dlatego też w tym początkowym okresie sport polski opierał się przeważnie na starej, przedwojennej strukturze organizacyjnej, opartej o tzw. kluby sportowe. Powstały w początkach 1946 r. Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego oraz powołana w charakterze czynnika społecznego Państwowa Rada W. F. i Sportu — nie potrafiły spełnić należycie swych zadań.

Znaczna część organizacji sportowych i klubów stała się bezwładnie przytulkiem dla wypięzanej z innych dziedzin reakcji i „działaczy” sportowych, traktujących nie raz kluby sportowe jak swe własne podwórka.

Słaboniewo jednak ogólny rozwój gospodarczy kraju i wzrost uświadomienia politycznego w narodzie sprawiły, że sport polski zaczął zasięgiem swym obejmować coraz szersze masy młodzieży i pracujących miast i wsi. Kiedy wreszcie związki zawodowe włączyły do swych zadań wychowanie fizyczne i sport — przed kulturą fizyczną kraju odkryły się nowe możliwości. W żywiołowym tempie zaczął się równocześnie rozwijać ruch sportowy na wsi, kępowany dotychczas przez przedwrześniową klikę sanacyjną.

25 lutego 1948 r. Sejm Ustawodawczy jednogłośnie uchwalił ustawę o powszechnym obowiązku przysposobienia wojskowego, wychowania fizycznego oraz przysposobienia zawodowego, i powołał do życia Naczelną Radę dla Spraw Młodzieży i Kultury Fizycznej oraz Główny Urząd Kultury Fizycznej. Ustawa ta o raz pierwszy łączyła sprawę wychowania fizycznego i sportu z całokształtem zagadnienia młodzieżowego i stanowiła duży krok naprzód na drodze rozwoju i umasowienia sportu w Polsce.

Wykorzystując bogate doświadczenia Zw. Radzieckiego, kraju, który stworzył najpotężniejszy na świecie, masowy ruch sportowy, zaczęto stopniowo wprowadzać zasadnicze zmiany w naszej strukturze sportowej.

Powstają zrzeszenia sportowe w związkach zawodowych oraz ludowe zespoły sportowe przy Związku Samopomocy Chłopskiej. Powstaje Związkowa Rada K. F. i Sportu przy Centralnej Radzie Zw. Zawodowych oraz Główna Rada Sportu Wiejskiej przy ZSCH. Ustalona zostaje podstawowa komórka ruchu sportowego: Koło Sportowe przy zakładzie pracy oraz LZS na wsi.

W 1949 r. rozpoczął się trzeci, przełomowy okres w historii sportu polskiego.

Główny Urząd Kultury Fizycznej przeprowadził w tym okresie olbrzymią robotę. Zorganizował wielkie rzesze ludzi pracy, pragnących uprawiać sport, udostępnił go całej młodzieży. Narządził ścisły kontakt z organizacjami masowymi i zaczął racjonalnie planować przyszłą pracę, wzmocnił nadzór nad działalnością związków sportowych.

Historyczna uchwała Biura Politycznego Komitetu Centralnego PZPR w sprawie kultury fizycznej i sportu — ogłoszona we wrześniu ub. roku — stała się przełomowym, decydującym momentem w ogólnym rozwoju wychowania fizycznego i sportu w Polsce. Biuro Polityczne KC Partii, które po raz pierwszy zabrało głos na ten temat, w sposób jasny i autorytatywny oceniło i wskazało właściwy kierunek rozwoju kultury fizycznej i sportu, kierunek, zgodny z rozwojem całego państwa, postawiło konkretne zadania przed organizacjami i instytucjami, zajmującymi się wychowaniem fizycznym i sportem.

Uchwała ta postawiła zagadnienie wychowania fizycznego i sportu na odpowiedniej płaszczyźnie, zakończyła okres reorganizacji sportu polskiego. Dnia 30 grudnia Sejm Ustawodawczy uchwalił wspomniany już projekt ustawy o organizacji spraw kultury fizycznej i sportu i powołał do życia Główny Urząd Kultury Fizycznej przy Prezescie Rady Ministrów.

W ustroju Państwa Ludowego sport zajął należne mu miejsce w społeczeństwie, staje się on nieodłączną częścią ogólnego systemu wychowania człowieka, przyczynia się do zdrowotnego i do zwiększenia wydajności pracy oraz obronności kraju. Po raz pierwszy też w historii naszego kraju kultura fizyczna stanowi organiczną część ogólnopaństwowego programu wychowania obywatela.

W portach i morzach świata

Szwajcarska flota handlowa

Szwajcarska flota handlowa stanowi rzadko spotykane ciekawostkę w żegludzie i handlu morskim świata, bowiem logicznie rzecz biorąc podświadomym warunkiem posiadania przez państwo floty handlowej jest dostęp tego państwa do morza. Jak się więc mogło stać że śródlądowa Szwajcaria nie tylko stworzyła, ale i z powodzeniem rozbudowuje własną flotę handlową? Jakże powody skłoniły Szwajcarów do samodzielnego wyjścia na morza i oceany świata?

Wprawdzie Szwajcarzy szczyca się tym, że już blisko sto lat temu ich bandera powiewała na statku transoceanicznym, jednakże historia posiadania przez Szwajcarów własnej floty handlowej datuje się dopiero z czasów ostatniej wojny

małej republiki szwajcarskiej, zapewniając dowóz niektórych środków żywnościowych (gdyż górzysta Szwajcaria nie jest pod tym względem samowystarczalna) oraz licznych surowców i półfabrykatów dla przemysłu szwajcarskiego, jak również wywóz towarów eksportowanych. Charterowane statki należały do neutralnej wówczas Grecji, zaś ich portami „macierzystymi” były udostępnione do tranzytu Lizbona i Genua. Łączna pojemność charterowanych statków greckich wynosiła w okresie największego „ruchu” ca 150.000 BRT. Pływając pod banderą grecką statki te nosiły wymalowane na burtach jako znak rozpoznawczy godło szwajcarskie i biały napis „Switzerland”, i mogły

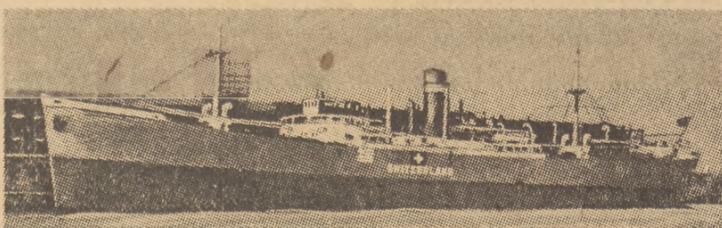
międzynarodowe zapewnić możliwość dalszego tranzytu kolejowego.

Mimo utrzymywania ścisłej neutralności flota szwajcarska również ucierpiała od działań wojennych. Statek „Maioya” został storpedowany koło Korsyki jesienią 1943 roku, „Chasseral” — zbombardowany na wysokości Sete na wiosnę 1944 roku, zaś „Albula” i „Generoso” splonęły latem tego roku w Marsylii, w wyniku eksplozji.

Po zakończeniu wojny flota szwajcarska nie tylko nie uległa likwidacji, lecz przeciwnie — nadal się powiększa. Wybudowanych zostało już kilka nowych jednostek, inne znajdują się w budowie. W chwili obecnej w skład floty szwajcarskiej wchodzi 15 statków o pojemności blisko 60.000 BRT. Są to wyłącznie frachtowce i tankowce. Projektuje się budowę statków pasażerskich, któreby miały obsługiwać linie żeglowne pomiędzy portami obu Ameryk a Lizboną, Marsylią i Genuą, i wóz turystów płynących do lub z Szwajcarii.

Specjalne zarządzenie stanowi kwestię personelu okrętowego. W chwili obecnej składa się on tylko w małej mierze ze Szwajcarów; większość załóg stanowią Belgowie, Holendrzy i Włosi. Stworzono jednak w Bazylei Szkołę Morską, przy czym początkowo przeszkolenie odbywa się na jeziorach szwajcarskich i na Renie, pełnomorskie zaś na szwajcarskich statkach handlowych. Częśćowo aspiranci tej szkoły odbywają uzupełniające studia w zagranicznych uczelniach morskich.

Szwajcaria traktuje swą flotę handlową jako ważny czynnik w drodze do zwiększenia dobrobytu swego kraju.



GRECKI STATEK POD FLAGĄ SZWAJCARII

światowej. Ów epizod z początku drugiej połowy minionego stulecia polegał na uprawnieniu kapłana i jednocześnie właściciela statku „Wilhelm Tell”, kursującego między Nowym Jorkiem i Hawrąm, do podniesienia barw szwajcarskich, jako że kapitan ten był Szwajcarzem. Tak w tym, jak i w drugim znanym wypadku (30 statków należących do założonego w Antwerpii przez Szwajcara towarzystwa żeglownego „White Cross Line”) chodziło jednak nie tyle o podniesienie bandery republiki szwajcarskiej, ile o wywieszenie — w myśli panującego podówczas zwyczaju — godła armatora. Pomysł malowania godła na kominie statku pojawił się bowiem dopiero później...

Bardziej zbliżona już — nie tylko w czasie, ale i co do charakteru samego przedsięwzięcia — jest próba przedsięwzięta przez Szwajcarów w toku pierwszej wojny światowej, kiedy to Szwajcaria wzięła w charter, czyli wydzierżawiła od państw neutralnych potrzebne jej statki do regulacji swego eksportu i importu. Tego samego sposobu chwycyli się Szwajcarzy z chwilą wybuchu drugiej wojny światowej.

Przez dość długi okres czasu dawał on potrzeby i wymaganą

na ogół liczy na poszanowanie swej neutralności.

Sytuacja uległa pogorszeniu, gdy Grecja wciągnięta została przez Włochy do wojny. Statki greckie nie mogły już zawiązać do Genui, kursowały więc tylko między Ameryką a Lizboną, skąd towary przeładowywano na zacarterowane również przez Szwajcarów statki jugosłowiańskie. Z wiosną 1941 roku, kiedy Niemcy napadli i na Jugosławie, na Grecję, także i ta namiastka okazała się nie wystarczająca. I wówczas Szwajcaria zdecydowała się na stworzenie własnej floty.

Nie łatwo jest flotę „wytrzasnąć z rękawa”, zwłaszcza w toku wojny, a jednak Szwajcarzy dopiepli celu i pod koniec 1942 roku pod szwajcarską banderą pływało 11 statków o łącznej pojemności 49.000 BRT. Wraz z charterowanymi statkami o tonażu łącznym 70.000 BRT mogły one zapewnić zarówno zaopatrzenie kraju, jak i eksport. Głównymi portami, z jakich te statki korzystały, były nadal Lizbona i Genua oraz — w coraz większej mierze — Marsylia. Umowy

W 9 dniu ciągnięcia 58 Lot. Klas. padła wielka wygrana

100.000 zł

na nr 19146

Kolektura nr 188

Polskiego Związku Zach.

POZNAŃ, Al. Marcinkowskiego 10 (Hotel Bazar)

Puzyrewski dopędził część bandy w chutorze Giełbokie i wyłulił wszystkich co do jednego.

Część pracowników, bezpartyjnych robotników, nie czekając nawet na pociąg, poszła nasymp kolejowym do miasta.

Przywieźli Tokariewa i resztę rannych, wszystkich umieszczono w szpitalu przy klinice. Lekarze obiecają, że starego uda się uratować. Leży nieprzytomny. Życiu innych nie grozi niebezpieczeństwo.

Komitet Gubernialny partii otrzymał z Bojarki depeszę: „W odpowiedzi na napad bandytów, m. w. budujący wąskotorówkę, zebrani na wiecu wraz z załogą pociągu pancernego „Za władzę Rad” i żołnierzami pułku kawalerskiego Czerwonej Armii upewniamy was, że pomimo przeszkód dostarczymy miastu drzewa na dzień pierwszego stycznia. Ze wzmocnionym wysiłkiem stawimy do pracy. Niech żyje partia komunistyczna!

Przewodniczącą zebrania — Korczagina, Sekretarz Barzin”.

Na Sołomiance z honorami wojskowej pochowano Klawiczka.

Upragnione drzewo było już blisko, lecz zbliżano się do wyrębu bardzo powoli. Co dzień tyfus wyrwał z szeregów dziesiątki tak potrzebnych rąk. Korczagin, zataczając się jak pijany, na chwiejących się nogach powracał do stacji. Już od dawna chorzył z podwyższoną temperaturą, lecz czuł, że dziś gorączka jest silniejsza, niż dotychczas.

Tyfus brzuszny, który dziesiątkował oddział, dobrał się i do Pawła. Lecz jego mocne ciałło walczyło z chorobą. W ciągu pięciu dni znajdował w sobie dosyć siły, żeby podnosić się z przyprószonej słomą betonowej podłogi i iść razem ze wszystkim do pracy. Nie uratowała go ani ciepła kurtka, ani ciepłe wołokowe buty, przysłane przez Żuchraja i nalozone na już odmrożone, spuchnięte nogi.

Kolej Komsomolska

OPOWIADANIE WZIĘTE Z POWIEŚCI „JAK HARTOWAŁA SIĘ STAŁ” PIORA MIKOŁAJA OSTROWSKIEGO

7) Wydawnictwo: Prasa Wojskowa WARSZAWA

Za każdym krokiem odczuwał klucie w pleciach, szczykał zębami z gorączki, w oczach robiło mu się ciemno, a drzewa, zdawało się, krząją w kółko, jak gdyby jakaś dzwina karuzela.

Ledwie dowlókł się do stacji. Uderzył go niezwykle halas. Spojrzał: wzdłuż wszystkich zabudowań stacyjnych wyciągnął się długi szereg wagonów. Na platformach stały małe lokomotywy, leżały szyny, podkłady. Wszystko to wyładowało ludzi którzy przyjechali pociągami. Zrobił jeszcze kilka kroków i stracił równowagę. Prawie nie poczuł uderzenia głowy o ziemię. Śnieg przyjemnym chłodem przylgnął do rozpalonej twarzy.

Znaleźli go dopiero po paru godzinach. Przynieśli do baraku, Korczagina oddychał z trudnością i nikogo nie poznawał. Wezwano lekarza z pociągu pancernego. Ten orzekł: „Zapalenie płuc i tyfus brzuszny. Temperatura 41,5. O zapaleniu stawu i obrzęku szyi nie warto mówić to są drobiazgi. I bez tego wystarczy, żeby wyprawić go na tamten świat”.

Pankratow i Dubawa, który znowu powrócił na budowę, robili, co mogli, żeby uratować Pawła.

go oddział Korczagina, a głównie dzięki Cholaui, ledwie udało się Pankratowowi i Dubawie wpakować do przepełnionego wagonu nieprzytomnego Pawła i Alioszę. Nie chcieli ich wpuścić w obawie zarażenia się tyfusem plamistym, sprzeciwiano się, grożono, że chorego wyrzucą w drogę z wagonu. Cholawa wymachując rewolwerem przed nosami tych, co nie pozwalali ulokować chorego, wykrzykiwał:

— Choroba niezaraźliwa. Chory pojedzie chociażby przyszło nam wyrzucić was wszystkich. Pamiętajcie, jeżeli wam własna skóra miła, powiadomę na całej linii — kto go ręką ruszy, tego wysadzimy i pójdzie za kraty. Masz, Aliosza, mauzer Pawki — wal w każdego, kto spróbuje chorego wyrzucić — dorzucił dla postrachu.

Pociąg ruszył. Na pustym peronie Pankratow zbliżył się do Dubawy.

— Jak myślisz, wyżyje?

— Nie było odpowiedzi.

— Chodźmy, Dymitry. Będzie jak ma być. Teraz my odpowiadamy za wszystko. Lokomotywy trzeba będzie w nocy wyładować, a z rana spróbujemy je ogrzać.

Cholawa dzwonił po całej linii do swoich towarzyszy czekistów. Gorąco prosił ich, żeby nie dopuścili do

tego, by pasażerowie wyrzucili z wagonu chorego Korczagina, i dopiero gdy otrzymał mocne przyrzeczenie, że nie dopuszczą do tego, uspokojony poszedł spać.

Na jednej z większych stacji wyniesiono z osobowego wagonu i położono wprost na peronie trupa zmarłego w wagonie nieznanego młodego chłopca z jasną czupryną. Kim był i na jaką chorobę zmarł — nikt nie wiedział. Czekał stacyjni, pamiętając o prośbie Cholawy, chcieli biec do wagonu, żeby nie dopuścić do uśnięcia chorego, lecz przekonani, że to on właśnie zmarł, zarządzili przeniesienie trupa do kosznic ewakuacyjnego punktu.

Do Cholawy zatelefonowali i powiadomili go o śmierci przyjaciela, którym się gorąco interesował. Krótka depesza z Bojarki doniosła Gubernialnemu Komitetowi partii o śmierci Korczagina.

Aliosza Kochański przywiózł rodzinie chorego Korczagina i jego samego zwalila z nóg gorączka tytusowa.

9 stycznia.

Dlaczego tak ciężko? Zanim usiałam przy stole, plakałam. Kto mógłby pomyśleć, że i ja, Ryta, potrafię płakać i jeszcze tak gorzko?

Czy i ty zawsze są dowodem słabej woli? Dzisiaj wielkie nieszczęście jest

ich przyczyną. Dlaczego przyszło właśnie dzisiaj? W dzień wielkiego zwycięstwa, gdy pokonano widać chłodu, kiedy stacje kolejowe przeładowane są cennym paliwem, kiedy przed chwilą wróciłam z radosnej uroczystości na plenarnym posiedzeniu Rady Miejskiej, uroczystości zwycięstwa, gdzie składano hołd bohaterom-budowniczym. Tak, to jest zwycięstwo, lecz dwóch oddało za nie swe życie: Klawiczek i Korczagin. Śmierć Pawła ukazała mi prawdę — on był mi drogi bardziej, niż sądziłam. Na tym kończę mój dziennik. Nie wiem, czy kiedykolwiek powrócę do niego. Jutro piszę do Charkowa, że zgadzam się pracować w Centralnym Komitecie Ukraińskiego Komsomolu.

*

Młodość zwyciężyła. Tyfus nie zabił Korczagina, Pawel po raz czwarty przeszedł śmiertelny kryzys i powrócił do życia. Upłynął cały miesiąc, zanim wychudzony i blady mógł stanąć na ugniatanych się nogach i trzymając się ściany próbował przejść przez pokój. Podtrzymywany przez matkę zbliżył się do okna i długo patrzył na drogę. W słońcu błyszczały kuluzki wody z topniejącego śniegu. Na dworze była pierwsza wiosenna odwilż.

Wprost okna na gałązce wiśniowej sędziął szary wróbel. Napuszył się i bystrzymi oczkami spoglądał niepokojnie na Pawła.

— No i co, przeżyłśmy zime? — cichym głosem przemówił Pawel i leciutko postukał palcem w szybę.

Matka z przestachem spojrzała na syna.

— Do kogo ty tam mówisz? — zapytała.

— Ja do wróbla. Poleciał, przechebra — rzekł Pawel i uśmiechnął się.

K O N I E C

Redaktor naczelny: Bohdan Danielewski przyjmuje od godz 10-12. Redakcja i Administracja ul. Chelmońskiego 1, czynne od godz 8-18. Tel 67-71. Rękopisy należy pisać na jednej stronie piśmem maszynowym. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenie pisma, spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy. Prenumerata miesięczna 50 - zł, kwartalna 150, - zł

CENNIK OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia za 1 mm szpalty szerokości 64 mm - 60,- zł, w tekście 100% drożej. Ogłoszenia drobne do 10 słów - 100,- zł, za każde dalsze słowo - 20,- zł. Słowo tustym drukiem - podwójnie. Wszelkie wpłaty należy kierować na konto PKO V 42-28. Omyłki nie zniekształcające treści ogłoszenia nie upoważniają do zwrotu gotówki, ani bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń nie odpowiadamy.